

BRAMY POWIATU

The background of the cover features a faded, artistic rendering of a park scene. In the foreground, there is a large, ornate wrought-iron gate with a central archway. Behind the gate, a path leads into a wooded area with several trees, some of which appear to be in bloom with light-colored flowers. The overall color palette is muted, with soft greens, browns, and pinks, creating a serene and historical atmosphere.

BRAMY POWIATU

KWARTALNIK NR 3

CIECHANÓW 2019



Ks. kanonik Jarosław Arbat – absolwent Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, od 2012 r. proboszcz parafii pw. św. Zygmunta w Opinogórze.

Jerzy Buczyński – związany z ziemią ciechanowską i płońską wieloletni samorządowiec, mieszkający od lat w Olsztynie.



Dr Tomasz Czerwiński – etnograf, Szkoła Główna Turystyki i Hotelarstwa Vistula w Warszawie.

Jan Andrzej Kaluszkiewicz – muzyk i pedagog, autor, działacz społeczny; członek niezapomnianego zespołu muzycznego „Kolumbowie”.



Dr Bogusława Umińska – historyk i muzealnik, regionalistka, autorka wielu wystaw i organizatorka licznych sesji naukowych; kieruje działem historycznym w Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie.

Ks. prałat dr Ireneusz Wrzeński – wieloletni proboszcz i dziekan ciechanowskiej fary, studiował teologię dogmatyczną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat uzyskał w Akademii Teologii Katolickiej.



Bogusław Zakrzewski – urodzony w Ościsławie anglista, sinolog, znawca kultury i stosunków międzynarodowych Dalekiego Wschodu; dyplomata, b. ambasador Polski w Tajlandii, Portugalii i Brazylii, nauczyciel akademicki i tłumacz.

Wydawca:

Starostwo Powiatowe w Ciechanowie
ul. 17 Stycznia 7, 06-400 Ciechanów
www.ciechanow.powiat.pl

ISSN 2657-7615

Skład i druk:

Drukarz Sp.j.
ul. Towarowa 2, 06-400 Ciechanów
tel.: 23 672 71 12; www.drukarz.net.pl

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI.....	5
Z KART HISTORII.....	6
<i>Bogusława Umińska</i> DLA NIEPODLEGŁEJ ...BOHATEROWIE ZIEMI CIECHANOWSKIEJ I PÓŁNOCNEGO MAZOWSZA.....	8
<i>Jerzy Buczyński</i> UMARŁYCH WIECZNOŚĆ DOTĄD TRWA, DOKĄD PAMIĘCIĄ IM SIĘ PŁACI.....	15
<i>ks. kanonik Jarosław Arbat</i> GRUDUSZCZANIN – KS. PROF. PIOTR SZEFLER.....	22
<i>ks. prał. dr Ireneusz Wrzesiński</i> KS. WINCENTY CHABOWSKI (1872-1942).....	26
<i>Bogusław Zakrzewski</i> OWOC.....	31
<i>ks. kanonik Jarosław Arbat</i> OKRUCHY WSPOMNIEŃ MOJEJ MATKI.....	35
<i>Andrzej Kaluszkiewicz</i> BYŁ SOBIE... ZESPÓŁ KOLUMBOWIE.....	38
<i>Tomasz Czerwiński</i> Z ETNOGRAFICZNEJ TEKI. PĘPEK, WIĘNCOWE, DOŻYNKI, OKRĘŻNE.....	42





OD REDAKCJI

Oddajemy w Państwa ręce kolejne wydanie naszych Bram... Bram przepięknych historią, historią ludzi o niezwykłych życiorysach, których losy zostały naznaczone wojną i cierpieniem.

„W pewnym wieku człowiek zaczyna zastanawiać się nad swoją przeszłością, myśleć jakie zdarzenia wywarły największe emocje, wpłynęły na kształtowanie się jego osobowości” ... ze wspomnień Stefani Arbat.

Czytając czy słuchając wspomnień Tych którzy przeżyli, zastanawiam się kim i jacy byłibyśmy dziś, gdyby wydarzenia z września 1939 r. nie miały miejsca...

Nie byłoby masowych deportacji, ludobójstwa, grabieży majątku narodowego, dramatów i ogromnego cierpienia, którego nie potrafimy sobie nawet wyobrazić.

Nie byłoby obozów zagłady, mordowania elit intelektualnych - tych, dzięki którym moglibyśmy być potęgą ekonomiczną, naukową i gospodarczą.

Niestety to wszystko było...

To wydanie Bram... nie pozostawi nikogo obojętnym, bo ludzie o których piszemy byli i pozostaną wyjątkowi. Byli stąd, chodzili po tych drogach po których my dziś chodzimy, mieli marzenia i chcieli po prostu normalnie żyć, ale niestety rzeczywistość zdecydowała inaczej.

Kim i jacy byłibyśmy, gdyby nie Oni?

Na te i inne pytania poszukajcie Państwo odpowiedzi w naszych Bramach..., które po raz kolejny otwieramy dla naszych czytelników.

*Joanna Potocka-Rak
Starosta Ciechanowski*

Z kart historii



fot. T. Czerwiński

Wczoraj w nocy o godz. 2 na stacji Konopki (odnoga mławska) pociąg aprowizacyjny złożony z 59 ładownych wagonów, wpadł przy zamkniętym wyjściowym sygnale, na stojący na głównym torze stacyjnym pociąg zbiorowy, złożony z 9 ładownych i 61 próżnych wagonów.

Zniszczeniu uległo 7 wagonów, przyczem tor uległ zniszczeniu na przestrzeni 20 metrów. Z pośród poborowych, jadących do Ciechanowa, jest 4 zabitych, 4 ciężko rannych, 10 łżej. Rannych odesłano do szpitala

w Ciechanowie. Przerwy w ruchu pociągów nie było. (Kurier Warszawski 1920)



Polski komitet pomocy sanitarnej. Spis ofiar, które wpłynęły w ostatnim tygodniu, wykazuje kwotę rb. 47 200 kop. 65. Oprócz ofiar w naturze, Komitet przyjął pod swoją egidę w Warszawie 18 szpitali, na prowincji zaś 8 szpitali, utworzono oddziały Komitetu: w Siedlcach, w Lublinie, w Ciechanowie, w Łomży, w Suwałkach, w Płocku, w Mińsku

Mazowieckim, w Włodawie, w Radomiu i w Pabianicach, które ogółem rozporządzają liczbą łóżek przekraczającą 2 000. Komitet, po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, będzie tworzył „dziesiątki” ruchome, złożone z felczera i dziesięciu sanitariuszek, które będzie delegował na prowincję, do lazaretów, punktów ewakuacyjnych i pociągów sanitarnych. (Kurier Warszawski 1920)



„Wilk” we walce z bolszewikami. „Rzeczpospolita” donosi: We walkach pod Mławą i Ciechanowem stale odznaczał się pociąg pancerny „Wilk”. Gdy pierwszy raz Ciechanów został opanowany przez bolszewików, „Wilk” wpadł na stację, która już była zajęta przez nieprzyjaciela, i zaczął ostrzeliwać tłumy czerwonych gwardzistów ze wszystkich swoich karabinów maszynowych i armatek, które nazywają się „Zośka” i „Baśka”. Innym razem „Wilk” zniszczył pod Ciechanowem znaczny oddział taborów bolszewickich. (Kurier Warszawski 1920)



Podziękowanie. Miejski Komitet Obchodu dnia 11 Listopada, powstały z inicjatywy p. burm. Winc. Wenera, wszystkim osobom, jakie przyczyniły się do uświetnienia akademii, urządzonej w dniu 11 listopada, a mianowicie: Księdzu Wincentemu Chabowskiemu za bezinteresowne udzielenie sali, Dowództwu 11 pułku uł. leg. za użyczenie orkiestry, p. D-rowi Kazimierzowi Lubeckiemu za piękne przemówienie, p. D-rowi Michałowi Dadlezowi za znakomite wyreżyserowanie i udział i Paniom: Chwalibóg-Pieckowej i Olszewskiej oraz Panom: mjr Chwalibóg-Pieckowi, Jasieńskiemu, Kokoszczyńskiemu, Pytlewskiemu, Górskiemu i Dębskiemu za udział w deklamacjach i jednoaktówce

Al. Fredry „Nikt mnie nie zna” – składa serdeczne „Bóg zapłać!”.

Przyp. Red. Nadmieniamy, iż czysty dochód, osiągnięty z akademii z dnia 11 Listopada, w sumie zł. 255, przekazany został przez Komitet Obchodu Miejskiemu Komitetowi do Spraw Bezrobocia. (Kronika Ciechanowska 1932)



Komunikat Nr 4 Sztabu głównego Naczelnego Wodza z dn. 4.IX.1939. Działania lądowe: Na odcinku Pomorza po bardzo ciężkich walkach byliśmy zmuszeni opuścić Grudziądz i Bydgoszcz. Na froncie Ciechanów – Przasnysz walki trwają nadal. (Kurier Warszawski 1939)



Komunikat Nr 5 Sztabu głównego Naczelnego Wodza z dn. 5.IX.1939. Działania lotnicze: Nasze lotnictwo w dalszym ciągu skutecznie bombardowało pancerne kolumny nieprzyjaciela w rejonie Ciechanowa i na kierunku Radomska. Straty nieprzyjacielskiego lotnictwa: w dniu wczorajszym straciliśmy 14 samolotów. Straty lotnictwa własnego – 6 samolotów nie wróciło do baz. (Kurier Warszawski 1939)



Młodzież czerwonokrzyska w akcji ratowniczej. Na terenie północnym odznaczyła się szczególną sprawnością drużyna ratownicza młodzieży P.C.K. w Ciechanowie. Komendantka drużyny, nauczycielka Aniela Cieszkowska, potrafiła wychować z tamecznej młodzieży robotniczej zespół, niosący dzielną pomoc rannym wskutek bombardowań lotniczych. Drużyna czuwa całą dobę na 3 zmiany. (Kurier Warszawski, 6 września 1939)

DLA NIEPODLEGŁEJ ...BOHATEROWIE ZIEMI CIECHANOWSKIEJ I PÓŁNOCNEGO MAZOWSZA

Setna rocznica odzyskania przez Polskę Niepodległości to wyjątkowy jubileusz wielkich zmagania o wolność kilku pokoleń. To też okazja, ale przede wszystkim zobowiązanie aby w tak historycznym momencie pochylić się nad jej, przynajmniej niektórymi bohaterami. Drogi do wolności wiodły poprzez powstania narodowe, począwszy już od Konfederacji Barskiej (1768-1772), przez Insurekcję Kościuszkowską (1794), Powstanie Listopadowe (1830-1831), Powstanie Styczniowe (1863-1864) po I wojnę światową (1914-1918), zakończoną symboliczną datą 11 listopada 1918 r. Uzyskanie w miarę pełnej stabilności nowych granic okupione było wojną polsko-rosyjską 1919-1920, ze słynną Bitwą Warszawską w tle. Napawa dumą, że Ziemia Ciechanowska i jej najbliższe okolice mogą poszczycić się wieloma bohaterami, którzy nie szczędzili swych sił, aby walczyć dla Niepodległej na wszystkich etapach jej dróg do wolności, płacąc za to niejednokrotnie najwyższą cenę.

Konfederaci barscy

W kościele parafialnym w Krasnem pochowani są dwaj bracia Krasieńscy, którzy byli jednymi z przywódców Konfederacji. Głównym jej inicjatorem był **Stanisław Adam Krasieński** (1714 – 1800), biskup kamieniecki, a wcześniej m.in. kanonik płocki, sekretarz wielki koronny, polityk, postać - mimo niektórych kontrowersyjnych postaw, zasłużona na miano wielkiego patrioty. W dniu 31 października 1769 r. stanął na czele *Generalności* - rządu powstańczego z siedzibą w Białej. Kierował polityką zagraniczną Konfederacji i posłował jako rzecznik do Wiednia i Paryża. O pomoc dla konfederatów barskich upominał się osobiście m.in. u króla Francji Ludwika XV. Po klęsce powstania pogodził się ze Stanisławem Augustem Poniatowskim. W 1787 r., stając na czele powołanej przez niego komisji dokonał przebudowy twierdzy

w Kamieńcu Podolskim. Angażował się w prace Sejmu Wielkiego. Miał znaczący udział w przygotowaniu Konstytucji 3 Maja. Gdy wybuchło Powstanie Kościuszkowskie, wspierał je, zbierając fundusze. Pozostawił po sobie wiele utworów o treści politycznej (mowy, listy, memoriały, odezwy, manifesty), odzwierciedlających jego poglądy dotyczące aktualnej sytuacji państwa.

Jego brat **Michał Hieronim Krasieński** (1712-1784), podkomorzy różański, starosta opinogórski, założyciel tej linii rodu (dziad Wincentego), poseł na sejm w latach 1748-1761, rotmistrz pancerny wojska koronnego w 1768 r. był także zaangażowany w dzieło pierwszego narodowego powstania. Przygotowania do niego prowadził wspólnie z Józefem Pułaskim (1704-1769), ojcem Kazimierza Pułaskiego. W dniu 29 lutego w Barze na Podolu ogłosił akt konfederacji generalnej i został jej marszałkiem. Miał także swój znaczący udział w powołaniu naczelnego organu władz Konfederacji. W dniu 12 października 1768 r. wydał manifest, będący protestem wobec bezprawia rosyjskiego w Polsce. O pomoc dla barzan zabiegał u Turków. W sierpniu 1769 r. na czele oddziału 900 konfederatów wziął udział w odsieczy oblężonego przez Rosjan Chocimia, a wkrótce towarzyszył odwrotowi Turków znad Dniestru. Jednak niepowodzenia Otomanów na długie miesiące przesądziły o niechęci do niego i uchodźców barskich. W dniu 10 kwietnia 1770 r. w Warnie podpisał uniwersał o detronizacji Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po upadku konfederacji wyjechał do Szwajcarii, następnie Awinionu. Do Polski wrócił na przełomie 1776/1777 r.

Z wydarzeniami Konfederacji, które miały swoje bezpośrednie odzwierciedlenie na północnym Mazowszu wiąże się postać jednego z jej najznakomitszych dowódców - **Józefa Sawy Calińskiego**

(1736-1771). To Kozak urodzony na Ukrainie, ale wychowany został w duchu polskości na ziemi mławskiej, gdzie uzyskał jednocześnie staranne wykształcenie. W czasie Powstania walczył na czele utworzonego przez siebie oddziału, liczącego ok. 2 tys. ludzi, rekrutujących się w znaczącej mierze z Kurpi. Jego działania miały charakter wręcz spektakularny. Rozbił m.in. oddział rosyjski w Przasnyszu, pod Ostrołęką zagarnął część pułku dragonów koronnych. Dokonał napadu na kilkusetosobowy oddział rosyjski transportujący pieniądze. Poniósłszy duże straty w walkach pod Tykocinem, zakotwiczył w Puszczy Zielonej (w Zarębach koło Chorzel) i szkolił nowych rekrutów. Jednym z ważniejszych zwycięstw Sawy była bitwa stoczona 31 października 1770 r. w Krzynowłodze z tysięczną armią Salomona. Zadał wówczas nieprzyjacielowi duże straty, przy znikomych własnych (43 poległych i 18 rannych). Rok później dowodził już 3 tys. oddziałem. Jedną z jego baz wypadowych był zamek w Szreńsku. Sawa budził podziw wśród szlachty, która mianowała go w 1770 r. regimentarzem plockim, a potem marszałkiem wyszogrodzkim. Jego żołnierzami byli m.in. Antoni Madaliński i Jan Kuźma, marszałek brzeski litewski konfederacji barskiej. Ostatnią walkę z oddziałem rosyjskim stoczył 26 kwietnia 1771 r. pod Szreńskiem, gdzie został ciężko ranny. Ukryty przez towarzyszy, następnego dnia wytropiony został przez Rosjan i osadzony prawdopodobnie w przasnyskim więzieniu, gdzie zmarł z upływu krwi po zerwaniu bandaży. Pochowano go prawdopodobnie pod figurką w polu, w okolicach miasta.

Powstańcy kościuszkowscy

Insurekcja Kościuszkowska nie miała na naszym terenie zbyt dużego bezpośredniego przełożenia. Marsz Madalińskiego i naruszenie przez jego brygadę granicy pruskiej spowodowało w konsekwencji wkroczenie tu wojsk przyszłego zaborcy, co utrudniało działania. Mimo to głównie miejscowa drobna szlachta, a także mieszczenie i chłopci zasilali ochotnicze oddziały partyzanckie. Jak podaje A. Kociszewski, w okolicach Ciechanowa działały „drobne partie (20-30 jeźdźców), które braki w uzbrojeniu i liczebności nadrabiała

dużą ruchliwością. Najgłośniejsza stała się partia Antonowicza, skupiająca okresowo od 30 do 70 ludzi, inna - Damięckiego, do około 40. Obie operowały głównie w lasach koło Ciechanowa, Makowa, Przasnysza, a nawet w rejonie Raciąza i Szreńska. Chwymano kurierów, znoszono patrole, rozbijano transporty żywności, paraliżowano nakazane dostawy, jednak na przełomie września i października 1794 r. wojska pruskie przystąpiły do ostatecznej rozprawy z powstańcami. Na uczestników Insurekcji i tych, którzy ją wspierali spadły represje.

Generałem majorem województwa plockiego, organizatorem i dowódcą milicji plockiej w czasie Insurekcji był **Ignacy Aleksander Jeżewski h. Jastrzębiec** (1780–1852), poseł plocki na Sejm Czteroletni w 1790 r., członek Zgromadzenia Przyjaciół Konstytucji Rządowej, sędzia pokoju okręgu płońskiego w 1807 r. Od ok. 1802 r. posiadał dobra Modła, Modełka, Unikowo, Unikówek, Klice, Rydzewo i Chotum. Większość z nich dzierżawił. Później został właścicielem Rościszewa w pow. sierpeckim. Zmarł w Ugoszczu. Pochowany został w Oborach.

Powstańcy listopadowi

Jednym z dowódców operujących na naszym terenie był major Wągorodzki, który w ciągu miesiąca utworzył oddział liczący ponad 300 żołnierzy, uzbrojonych głównie w kosy. Naprowadzony w czasie odpoczynku wraz z powstańcami w Małużynie (8.03.1831) przez Żydów z Nasielska, został zaatakowany przez rosyjskich żołnierzy pod dowództwem płk. J. Lachmana. Trwały zacięte walki. Nie mogąc uzyskać przewagi, rosyjski dowódca rozkazał podpalić wieś, co przesądziło o klęsce bohaterskiego oddziału. Dowódca wraz z grupą 250 partyzantów dostał się do niewoli, pozostali natomiast wraz z księdzem - kapelanem, zginęli.

Główne zaplecze dla powstania stanowiła średnia i drobna szlachta. Na pewno nie bez znaczenia była postawa **hr. Bruno Kicińskiego** (1797-1844), wykształconego i utalentowanego literata, tłumacza dzieł m.in. Homera i Owidiusza, znanego publicyście politycznego, obrońcy zagrożonych swobód konstytucyjnych, twórcy

nowoczesnej prasy polskiej, założyciela m.in. „Kuriera Warszawskiego”, od ok. 1824 r. właściciela dóbr Ojrzeń z przyległościami, liczących ok. 1800 ha. W początkowym okresie Powstania prawdopodobnie zaciągnął się jako szeregowiec do 1 pułku piechoty. Do historii przeszły jego porywające wystąpienia publiczne, wiersze patriotyczne i satyryczne. W latach 1830-1831 współredagował pismo konserwatywne „Polak sumienny”. Zmarł w swoich dobrach w Ojrzeniu w wieku 48 lat, pochowany przed kościołem w Kraszewie, w rodzinnym grobie.

Przy kościele w Gołyminie znajduje się pomnik nagrobny **gen. Karola Zielińskiego** (1787-1835), jednej z czołowych postaci Powstania Listopadowego. Pochodził ze Lwowa, z zasłużonego dla Mazowsza rodu h. Świnka. Karierę wojskową zdobył, uczestnicząc w kampanii napoleońskiej 1809-1813. Za okazane męstwo w bitwie pod Smoleńskiem i Możajskiem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej, a w 1813 r. - Krzyżem Oficerskim Legii Honorowej. W wieku 33 lat otrzymał awans na majora. Jako podpułkownik był jednym z pierwszych oficerów, którzy poparli powstanie listopadowe. W roku 1831 Rząd



Pomnik gen. Karola Zielińskiego, Gołymin

Narodowy mianował go nowym sekretarzem generalnym w Komisji Rządowej Wojny, a następnie wiceprezesem Rządu Narodowego. Po kapitulacji Warszawy przeniósł się wraz z resztkami wojska i członkami Rządu do Płocka. Dowiedziawszy się, już jako generał, o upadku ostatniego bastionu Królestwa Polskiego jakim była twierdza w Zamościu, nie widząc sensu dalszej walki, podał się do dymisji. Nie opuścił jednak kraju. Rychło został aresztowany i osadzony w rosyjskim więzieniu, gdzie przebywał od marca 1832 do września 1834 r. Chociaż uwolniony, to akt łaski (ukazany w manifestie cara Mikołaja I) stał się jednocześnie dla niego aktem kompromitacji. Z tego powodu wyemigrował na wieś do Garnowa Dużego koło Gołymina. Wkrótce, 22 września 1835 r. zmarł tragicznie, mając 48 lat, pozostawiając żonę i pięcioro dzieci. Będąc w gołyminskim kościele, warto zwrócić uwagę na epitafium jemu poświęcone wraz z fotografią, które ufundowała żona.

Powstańcy styczniowi

Powstanie Styczniowe odbiło znaczącym echem na północnym Mazowszu. Potyczki pod Drążdżewem, Zeńbokiem, Wróblewem i Radzanowem były udziałem samego naczelnika woj. płockiego,



Portret gen. Zielińskiego i epitafium w kościele w Gołyminie

Zygmunta Padlewskiego. Przykładem mężnych powstańców styczniowych jest postać **Tomasza Kolbe** (1828-1863), który jako Naczelnik wojenny powiatu przasnyskiego pod rozkazami Z. Padlewskiego przeprowadził wiele udanych akcji, walcząc z oddziałami rosyjskimi. Zginął bohatersko w słynnej bitwie pod Rydzewem k. Ciechanowa 5 maja 1863 r.

Chlubną kartę w tym zrywie zapisała **rodzina Mościckich** z pobliskich Klic. Wraz z Faustynem, ojcem późniejszego prezydenta II RP Ignacego Mościckiego, walczyli jego dwaj bracia – Jan i Kazimierz Mościccy. Jan zginął bohatersko w wyniku odniesionych ran w bitwie pod Rydzewem 8 września 1863 r., walcząc na czele własnego oddziału Żandarmerii Narodowej, osłaniając znaczną część opuszczających pole bitwy powstańców. Miał 19 lat.

Na tym samym cmentarzu - w Lekowie, pochowany jest jego kolega z pola bitwy pod Rydzewem **Franciszek Dobrzyniecki (1841-1936)**, który swój udział w Powstaniu przyplacił pobytem na Syberii. Po powrocie jako weteran uświetniał obecnością wiele lokalnych uroczystości. Znamiennym przykładem kobiet - bohaterek walk o niepodległość była **Aniela Radzicka (1818-1880)**, właścicielka Czarnocinka w pow. mławskim, której dwór stanowił zaplecze dla działań Z. Padlewskiego. Na Syberii spędziła wiele lat. Do historii przeszła opinia rosyjskiego oficera, który poznał ją w czasie podróży na Syberię: „Dlaczego Polska jest zniewolona, skoro ma takie matki i żony”.

Legioniści

Ziemia Ciechanowska i Zawkrzeńska może poszczycić się pięknymi postaciami, którzy dla Niepodległej walczyli w Legionach Polskich. Dwaj z nich to także późniejsi generałowie Wojska Polskiego II RP. W składzie I Kompanii Kadrowej, jako dowódca IV plutonu z krakowskich Oleandrów wyruszał **Jan Kazimierz Kruszewski ps. Kruk (1888-1977)**, pochodzący z rodziny ziemiańskiej z Aleksandrowa koło Strzegowa, wówczas student medycyny w Genewie i zaangażowany członek działającego tam Związku Strzeleckiego. W Legionach walczył jako dowódca kompanii w 1 Pułku

Piechoty. Był także dowódcą szkoły oficerskiej w I Brygadzie. W okresie międzywojennym pełnił m.in. obowiązki dowódcy I Brygady Piechoty Legionów (1919-1926), potem dowódcy 1 Dywizji Piechoty (1928-1930). W 1930 r. Prezydent I. Mościcki nadał mu stopień generała brygady ze starszeństwem. W latach 1930-1939 dowodził Korpusem Ochrony Pogranicza. W kampanii wrześniowej 1939 r. kierował Grupą Operacyjną w Armii Odwodowej „Prusy”, po czym dostał się do niewoli niemieckiej. Po uwolnieniu osiadł we Francji, gdzie zmarł w Domu Spokojnej Starości Polskiego Funduszu Humanitarnego w Lailly-en-Val, pochowany na miejscowym cmentarzu. Odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari (1921), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1930), Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie).

Od kampanii kieleckiej swoją wędrówkę dla Niepodległej rozpoczął także **Józef Marian Smoleński (1894-1978)**, ur. w Gostkowie k. Ciechanowa w rodzinie ziemiańskiej, wówczas student w Instytucie Chemii Przemysłowej w belgijskim Glons i jednocześnie członek działającego tam z wielkim rozmachem Związku Strzeleckiego. Pod koniec lipca przybył wraz z kolegami-strzelcami na kurs instruktorski do Krakowa, a 6 sierpnia wyruszył w II plutonie I Kompanii Kadrowej do Kielc, by po drodze wstąpić do Patrołu Beliny. W powstałym na jego bazie 1 Pułku Ułanów przeszedł szlak bojowy w latach 1914-1916 i został ranny pod Trojanówką (Wołyń). Po odzyskaniu niepodległości, uzupełniając studia na SGGW, podjął jednocześnie służbę zawodową w Wojsku Polskim. W latach 1919-1920 walczył o granice wschodnie w 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Za męstwo odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Po studiach w warszawskiej Szkole Wojennej pełnił coraz wyższe funkcje, awansowany do stopnia generała. Był m.in. szefem Sztabu 4 Dywizji Kawalerii we Lwowie, dowódcą 2 Pułku Ułanów Grochowskich w Suwałkach. Od 1935 r. pełnił funkcję komendanta Centrum Wyszkolenia Kawalerii

w Grudziądzu, a od lutego 1939 r. szefa Oddziału II Sztabu Głównego WP. Po wybuchu wojny – szef Sztabu Naczelnego Wodza. W strukturach tych pracował również na uchodźctwie. W Londynie był także komendantem Wyższej Szkoły Wojennej na obczyźnie. Pozbawiony obywatelstwa polskiego, pełnił funkcję wiceprezesa Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii i prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.

Z chwilą ogłoszenia mobilizacji, w sierpniu 1914 r. ze Lwowa do Krakowa przybył z oddziałem jazdy polskiej **Jerzy Kisielnicki ps. „Topór”** (1855-1896), syn właściciela dóbr Zielona, pow. mławski, absolwent Politechniki Lwowskiej. W stolicy Galicji pracował jako inżynier, ale jednocześnie, jako zamiłowany jeździec, angażował się w działalność organizacji „Sokół”, której celem było podnoszenie sprawności fizycznej przy patriotycznym ukierunkowaniu życia duchowego. Po kampanii kieleckiej zaangażował się w tworzenie 2 szwadronu II Brygady, gdzie został dowódcą 3 plutonu. Za męstwo w bitwie pod Cucyłowem (Ukraina) awansowany na podporucznika. Zginął w bitwie pod Rokitną 13 czerwca 1915 r., walcząc bohatercko jako komendant 2 szwadronu w dywizjonie kawalerii II Brygady. Bitwie tej swój obraz poświęcił Wojciech Kossak. Kisielnicki był pochowany pierwotnie wraz z dowódcą i 13 kolegami w Rokitnej. W 1923 r., po ekshumacji miał miejsce ich ponowny uroczysty pochówek na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, poprzedzony Mszą św. na Rynku Głównym, gdzie bp. Adam Sapieha poświęcił trumny ze szczątkami zmarłych, a marszałek Józef Piłsudski złożył na nich Krzyże Virtuti Militari.

Peowiacy

Znaczna część ciechanowian angażowała się na rzecz niepodległości w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta była alternatywą Legionów dla Józefa Piłsudskiego. Powstała z jego inicjatywy na bazie Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich już w sierpniu 1914 r. Zadaniem jej były działania sabotażowe i dywersyjne wobec rosyjskiego, potem niemieckiego okupanta, a celem ostatecznym - zdobycie

niepodległości. POW odegrała decydującą rolę pod koniec wojny, głównie w momencie przejmania władzy z rąk niemieckich. Podobnie było na ziemi ciechanowskiej. Głównym inicjatorem jej powstania był Stanisław Antoniewski (1893-1962) ps. „Wilk”, syn ziemianina z pobliskiego Kotermania, wówczas student SGGW w Warszawie. W działania tej organizacji zaangażowali się mieszkańcy miasta i okolic różnych zawodów, jak też studenci i młodzież szkolna. Do pierwszej Komendy obwodu należeli: **Wacław Wyziński** (1874-1940), student Politechniki Warszawskiej, **Stefan Olszewski** (1897-1941), student prawa Uniwersytetu Warszawskiego i **Tadeusz Zarzycki**. Dwaj pierwsi działali także w Kwaterze Głównej ZHP i pod pozorem szkoleń li tylko harcerskich, przekazywali wiedzę wojskową teoretyczną i praktyczną. Ćwiczenia teoretyczne odbywały się w domu parafialnym „Katolik”, a praktyczne m.in. w lesie lekowskim. Ruch ten znalazł szczególnie podatny grunt wśród ciechanowskiej młodzieży gimnazjalnej, na czele z **Mieczysławem Kurzypińskim** (1899-1920), który w 1916 r. nie tylko organizował ciechanowskie harcerstwo, ale także pluton POW.



Grób Zygmunta Różyckiego, Ciechanów

Wśród wielu działań sabotażowych ciechanowskich członków POW, skierowanych przeciwko niemieckiemu okupantowi należało m.in. zdjęcie i ukrycie dzwonów z klasztoru i kościoła farnego oraz nieudany zamach na agenta policji niemieckiej, okupiony śmiercią dwóch peowiaków: 18-letniego **Zygmunta Różyckiego**, ucznia ciechanowskiego Gimnazjum i 23-letniego **Stefana Śmietanko**, szefa wywiadu ciechanowskiej POW, który mimo że w akcji udziału nie brał, wyrokiem niemieckiego sądu polowego został zastrzelony na terenie koszar. Niepodległej Polski nie doczekał także 18 letni uczeń ciechanowskiego Gimnazjum, **Kazimierz Trentowski** (1900-1918). Wszyscy trzej bohaterowie pochowani są na cmentarzu w przy ul. Płońskiej.

Działaniom peowiaków patronował komendant ciechanowskiej POW **Józef Król** (1875-1940), z zawodu mechanik. Kierował też akcją rozbijania Niemców i przejęcia władzy z rąk okupanta w dniu 10 i 11 listopada 1918 r. Miała ona charakter wręcz spektakularny. Oddział niemiecki, stacjonujący w koszarach, liczący ok. 340 landszturmistów poddał się grupie 18 młodych ludzi, członków POW.

Ciechanowianie w walkach o granice wschodnie

Już 11 listopada 1918 r. do wolnych od niemieckiego okupanta ciechanowskich koszar napływali członkowie POW z północnego Mazowsza. Na bazie tej organizacji na przełomie listopada i grudnia 1918 r. powstał tu **32 Pułk Piechoty**, którego dwa bataliony wkrótce wyruszyły na front do Dywizji Litewsko-Białoruskiej. W jego szeregach z wojskami ukraińskimi walczyło wielu ciechanowian, dawnych peowiaków, m.in. wspomniany wyżej Józef Król, Oktawian Jastrzębski, Tadeusz Zarzycki, bracia Wyzińscy: Adam, Kazimierz, Waclaw, Wiktor i inni. W lutym 1919 r. pułk walczył z wojskami ukraińskimi na Wołyniu. Zajął Kowel i stoczył zwycięską bitwę pod Maniewiczami. Głośnym echem odbiło się to w Ciechanowie, skąd wysłano gratulacje. Bohaterstwem wykazał się m.in. kierujący plutonem ppor. Kazimierz Wyziński, który jednak wraz z kilkoma żołnierzami dostał się do niewoli.



Grób Kazimierza Trentowskiego, Ciechanów



Pomnik Tomasza Kolbe na skwerze TON, Ciechanów

W wojnie polsko-bolszewickiej 32 pp uczestniczył od maja 1919 r., nacierając m.in. na Łuck, forsując pod Świdnikami rzekę Stochód i ponosząc przy tym duże straty. W czerwcu 1919 r. walczył w okolicach Rafałówki, ponosząc także duże straty. W walce tej wyróżnił się **pchor. Zarzycki**. Wielkim męstwem w czasie walk o zdobycie Rzeczycy na Polesiu i odcięcie odwrotu bolszewikom w dniu 7 maja 1920 r. wykazał się **Wacław Małecki**, syn kowala z ul. Ukośnej w Ciechanowie, zasłużony na rzecz lokalnej POW, szef kompanii II batalionu 32 pp. Został nagrodzony przez dowódcę honorową szablą. Dwa dni później zginął w walce wręcz z bolszewikami nad portem rzeczny Dniepru w okolicach wsi Grybów. W „Zarysie historii wojennej 32 Pułku Piechoty” napisano o nim: *poległ najdzielniejszy podoficer VII kompanii*. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Wielkim bohaterem walk o niepodległość był wspomniany **Mieczysław Kurzypiński** (1899-1920), organizator ciechanowskiego harcerstwa a także szkolnego plutonu POW. Kierował on m.in. akcją ukrycia dzwonów z ciechanowskich kościołów, po czym poszukiwany przez niemieckiego okupanta, z fałszywym paszportem wstąpił do 5 pp i odbył z nim ofensywę na Dźwińsk w 1919 r.



Grób Józefa Króla, Ciechanów

Wkrótce wrócił do miasta nad Łydynią, zorganizował grupę 36 harcerzy miejscowego Gimnazjum i walczył z nimi o granice wschodnie w 205 pp. Za męstwo i odwagę dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Za walkę w okolicach Grodna, 27 września 1920 r. Krzyżem Virtuti Militari osobiście odznaczał go Józef Piłsudski. Zginął kilka dni później, 4 października 1920 r. w czasie walk pod Oranami (ok. 77 km od Wilna). W bitwie tej zginął także jego kolega z Gimnazjum, pochodzący z Mościc koło Klic **Modest Lipowski** (1902-1920), zasłużony harcerz i działacz POW. Pośmiertnie zostali mianowani Honorowymi Harcerzami Rzeczypospolitej. Jako ochotnik na wojnę 1920 r. zgłosił się 15-letni uczeń ciechanowskiego gimnazjum **Zygmunt Kamiński** (1905-1980). W walce przeszedł dzielnie szlak bojowy 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Za odwagę i męstwo odznaczony Krzyżem Walecznych.

Bogusława Umińska

Źródła:

- Dawni pisarze polscy od początków piśmiennictwa do Młodej Polski, t. 2, Warszawa 2001
- Boje Legionów Polskich Nr 1 szarża pod Rokitną, Piotrków 1916
- Górczyk W., Biskup kamieniecki Adam Stanisław Krasieński (1714-1800). Szkic do studium biograficznego, „Biezuńskie Zeszyty Historyczne”, 2017, Nr 31
- Kociszewski A., Dzieje Ciechanowa do 1918 roku, Ciechanów 2015
- Łempicki J., Herbarz szlachty powiatu sierpeckiego, Sierpc 2008
- Mazowsze Ciechanowskie – moja „Mała Ojczyzna”. Szkic z dziejów regionu (do roku 1918), red. A. Kociszewski, J. Pełka, Ciechanów 1996
- Mosakowska B., Wspomnienia o ojcu Zyguncie Kamińskim, mps, zb. Autorki
- Ósmy ułan Beliny. General Brygady Józef Marian Smoleński „Kolec” (1894-1978), oprac. G. Nowik, Warszawa 2008
- Parfieniuk W., Zarys historii wojennej pułków polskich w kampanii wrześniowej. 32 Pułk Piechoty, Pruszków b.d.w.
- Pierzchalska J., Józef Sawa-Caliński, „Tygodnik Ostrołęcki” 2004
- Piotrowicz D., Powiat ciechanowski w latach 1914-1920, Ciechanów 2018
- Szczygielski W., Michał Hieronim Krasieński, Polski Słownik Biograficzny, t. XV, 1970
- Umińska B., Niechaj Polska zna jakich synów ma. W 150. rocznicę Powstania Styczniowego na północnym Mazowszu, Ciechanów 2015
- Umińska B., Polska Organizacja Wojskowa w obwodzie ciechanowskim, Ciechanów, 2001

UMARŁYCH WIECZNOŚĆ DOTĄD TRWA, DOKĄD PAMIĘCIĄ IM SIĘ PŁACI

(za *Wistawą Szymborską*)



Aleksander Broniszewski

Od transformacji ustrojowej w Polsce minęło już ponad 30 lat, a Ofiary sowieckiego obozu NKWD w Ciechanowie (i niestety nie tylko tego obozu) nie mogą doczekać się upamiętnienia. Mam nadzieję, że poniższa opowieść o wojennym losach rodziny będzie jednym z impulsów, które doprowadzą do wzrostu świadomości społecznej. Przy okazji takich wydarzeń, jak 80 rocznica napaści ZSRR na Polskę w mediach jest bowiem mowa o Katyniu, o czterech masowych deportacjach Polaków w latach 1940-1941, ale prawie nikt, z naciskiem na prawie nikt, publicznie nie wspomina o masowych deportacjach / wywózkach na Sybir z ... 1945 r. Dla rodzin Ofiar jest to bardzo bolesne.

Przed II wojną światową rodzina Broniszewskich znana była w Sochocinie głównie z wyrobu guzików. Masę perłową do ich produkcji najpierw wydobywano z dna Wkry, potem przywożono z różnych stron kraju, wreszcie sprowadzano drogą morską. Guzikarstwem zajmowali się m.in. Modest Broniszewski i jego brat Mieczysław. Modesta wspierali synowie: Stanisław, Aleksander i Tadeusz, chociaż mieli inne zawody i ich udział w produkcji guzików był dorywczy i sezonowy.

Stanisław Broniszewski, żonaty z Heleną ze Stanisławskich, ojciec Teresy, Marii, Henryka

i Barbary, był mistrzem murarskim. Kierując grupą budowlaną, zajmował się remontami i wznoszeniem głównie domów mieszkalnych, nie tylko w Sochocinie i okolicach (zachowały się listy referencyjne), ale i na warszawskim Okęciu. Był w Sochocinie osobą ogólnie poważaną, co wzmacniała pełniona funkcja społeczna - był ostatnim przedwojennym naczelnikiem sochocińskiej straży ogniowej. Budowa domów przynosiła dobre dochody, co umożliwiło kupno gruntu pod przyszły własny dom i gromadzenie na ten cel potrzebnych środków. Pozwalało to też na to, aby żona zajmowała się prowadzeniem domu.

II wojna światowa, przynosząc Polsce i Polakom powszechne nieszczęścia, dotkliwie dotknęła i rodzinę Broniszewskich, zarówno najbliższą jak i w szerszym rozumieniu. 10-ciu jej członków trafiło do obozu w Pomiechówku, 5 – do obozu w Działdowie, a 3 osoby wywieziono na nieludzką ziemię. Rodzina poniosła 3 ofiary z życia. Dotkliwie masowe nieszczęścia na sochocińską społeczność spadły w marcu 1941 r. Tak je opisała Maria Buczyńska z d. Broniszewska: *Pamiętam dobrze wysiedlenie. Tamtego dnia tata, Stanisław Broniszewski, kazał nam się spakować i czekać aż nastąpi uderzenie kolbami karabinów w nasze drzwi, aż padnie rozkaz: „Wychodź!” Nie doszło do tego w naszym mieszkaniu. Natomiast spotkało to ojca taty, Modesta, siostrę taty, Helenę (Aleksandrę) Zmysłowską z mężem Jurkiem i córeczką Elżunią, która wówczas była miesięcznym niemowlęciem. Dziadek Modest wynajmował mieszkanie u państwa Minakowskich (mieszkali naprzeciw naszego domu). Razem z dziadkiem mieszkali wujostwo Zmysłowscy.*

Tata wprost szalał, widząc jak z domu z naprzeciwka wyrzucana jest nasza bliska rodzina.

1. Фамилия *Бронисhevский*
 2. Имя *Станислав* 3. Отчество *Младший*
 4. Год и место рождения *1902 Гов. Глофен мес. Сохочин*
 5. Национальность *Польки* 6. Партийность *а/партийный*
 7. Профессия и специальность *Каменищик*
 а) военная *Машинист Кавалерия*
 б) гражданская *Каменищик*
 8. Последнее место жительства до призыва в армию *Гов. Глофен мес. Сохочин*
 9. Военское звание *Сей. Сержант*
 10. С какого года в Красной Армии и каким военкоматом был призван
 11. Когда и где был призван *Август 1939 мес. Сохочин*
 12. Наименование воинской части, род войск и последняя занимаемая должность
нет

13. Находился в плену (с какого года, в какой стране, в каком лагере и что делал)
На работе в Германии
 14. Когда и откуда прибыл в спецлагерь или на проверочно-фильтрационный пункт НКВД *2/III-45 Зери. Зар. Виханово*
 15. Название спецлагеря или проверочно-фильтрационного пункта НКВД
№/до лаг. №0324/Коголел. Р. I.
 16. Регистрационный номер *1112*
 17. Дата и место убийства *умер 27 июня 1945г. Сохочин*
 Правильность записанных на меня сведений подтверждаю *Станислав Бронисhevский* (подпись)
Сей Исайев (подпись сотрудника, выполнявшего карточку) 8/II 1945г.

Karta ewidencyjna Stanisława Broniszewskiego

Nie chcąc być wyrzutkiem, kazał nam wychodzić i dołączyć do nich. Dobrze, że była w domu nasza rozsądna mama, Helena, i przetłumaczyła mężowi, że bardziej pomożemy rodzinie pozostając na miejscu. Zresztą, w Sohocinie dotyczyło to wielu rozbitych w ten sposób rodzin. Niemcy wyrzucali z domów tylko tych, których mieszkania były potrzebne do zasiedlenia przez kolonistów niemieckich z Litwy, Łotwy i Estonii. Powiązania rodzinne nie miały tu żadnego znaczenia. Jak się później dowiedzieliśmy, członkowie naszej rodziny zostali

wywiezieni do Pomiechówka. Więźniowie przetrzymywani tam byli w strasznych warunkach, czekając na rozmiszczenie w innych obozach. Na szczęście, rodzina nasza w Pomiechówku była niedługo, a stało się to za sprawą naszego taty. Pracował on u burmistrza, który miał bliskie kontakty z funkcjonariuszami policji i gestapo. Burmistrz wysłuchawszy tatę, powiedział że postara się wyciągnąć naszą rodzinę z obozu, ale nie za „dziękuję”. Tata, niewiele myśląc, wybiegł z plebanii (tam urzędował burmistrz) i udał się do naszego mieszkania. Zwinął z podłogi nasz dywan, zdjął ze ściany kilim, i z tym wrócił do burmistrza, który dotrzymał słowa. Za dwa dni rodzina nasza wróciła z obozu. Nie mając gdzie mieszkać (ich mieszkanie zajął Niemiec), czasowo wprowadzili się do nas.

W wyniku wysiedleń Sohocin opustoszał i zapanaował w nim powszechny smutek. Niemal w każdej rodzinie kogoś brakowało, znacznie uszczupliły się grona przyjaciół i znajomych. Wysiedlenie dotknęło i dalszą rodzinę, m.in. do Pomiechówka i następnie do Działdowa trafiło wujostwo Banaszewskich z dziećmi. Później przyszły kolejne nieszczęścia, jak grupowe aresztowania członków organizacji konspiracyjnej „Orzeł Biały” wiosną 1943 r.

W następstwie aresztowań, 31.05.1943 za działalność konspiracyjną w kierownictwie wspomnianej organizacji, w Pomiechówku został stracony Aleksander Broniszewski, przed

wojną podoficer zawodowy (I pułk artylerii ciężkiej w Modlinie - zginął w miejscu, które bardzo dobrze znał), potem uczestnik Kampanii Wrześniowej (w walkach pod Modlinem uratował szwagra, Jerzego Zmysłowskiego), a w czasie okupacji pracownik zarządu gminy w Sochocinie. Inni członkowie bliższej i dalszej rodziny też byli w konspiracji, w tym skoliigacona rodzina Czarneckich z Grzeszówki. Stanisława i Helenę Broniszewskich aresztowania nie dotknęły, chociaż ich córki Teresa i Maria wspominały, że nosiły zaszyte w ubraniach tajne meldunki oraz informacje z Sochocina do Grzeszówki i z powrotem.

Po aresztowaniu Aleksandra Broniszewskiego, późną wiosną 1943 r. na roboty przymusowe zostali wysłani: Stanisław Broniszewski, Jerzy Zmysłowski (szwagier Stanisława) i jego brat Mieczysław. Pracowali przy budowie obiektów militarnych w okolicach dzisiejszego Szczytna (Szczycieńska Pozycja Leśna/ Ortelsburger Waldstellung), w tym najprawdopodobniej w pobliżu lotniska w Szymanach, a może i na samym lotnisku. Przytaczam fragment pisemnej relacji sporządzonej w 2017 r. przez Matyldę Karpińską z d. Zmysłowską, siostrę Jerzego i Mieczysława: *Na początku 1945., kiedy przegrana Hitlera stała się oczywista i do Prus Wschodnich wkraczały wojska radzieckie, spotkali się i w szczęściu wyruszyli pieszo w kierunku domu. W czasie drogi podjechali Rosjanie i zapytali, dokąd idą. Odpowiedź – Na Warszawę. Zapropowowali podwiezienie. Kazali oddać zegarki (niektórzy z Rosjan mieli ich po kilka na rękach). Dojechali do Ciechanowa. Tu Rosjanie powiedzieli, że zawiadomią rodziny i ich odbiorą. Trzeciej nocy podstawili wagony, wszystkich załadowali i wywieźli na wschód. Mieczysław był chory. Brakowało jedzenia i picia. Zeskrobywali szron, żeby zwilżyć usta. ...W sowieckim obozie Mietek, tak jak wielu więźniów, był chory na dyszenterię. Jurek rozmawiał z nim przez druty, jak się okazało ostatni raz. Mietek pożegnał się z bratem i powiedział, że do Polski już nigdy nie wróci.*

Z pewnością ciężko było odchodzić z tego świata, zwłaszcza po ogłoszeniu przez władze

obozu Nr 0324 w Szaturze 9.05.1945 r., że Polacy niedługo wrócą do ojczyzny, ale muszą jeszcze trochę popracować. Więźniom - Rosjanom nie dano nadziei. Ci, co przeżyli opowiadali, że szczególnie przerażające dla nich było, że mogą umrzeć na obcej ziemi, zostać pochowani w zbiorowych nieoznaczonych mogiłach, a do tego rodziny nie dowiedzą się o ich tragicznym losie. Tylko w dwóch transportach z Ciechanowa do obozu Nr 0324 (transporty nr 4732 i 4733) wywieziono ok. 3000 więźniów; za Polaków uznano połowę (stan na 1.06.1945 r., a więc bez zmarłych w trwającym blisko trzy tygodnie transporcie i w obozie pracy przy wydobywaniu torfu, w okresie marzec-maj). Do kraju, nie bezpośrednio ale poprzez filtracyjne: sowiecki obóz w Brześciu i polskie obozy, takie jak słynny obóz w Jaworznie, powróciło ok. 850 Polaków. W stosunku do stanu wskazanego powyżej, na nieludzkiej ziemi od czerwca 1945 r. z chorób i wycieńczenia zmarło w szatarskim obozie ok. 650 Polaków.

Jerzy Zmysłowski dwukrotnie uciekał z obozów NKWD na terenie ZSRR. Drugiej, skutecznej ucieczki dokonał razem z dwoma współwięźniami pochodzącymi z Płońska. Kolejny fragment relacji Matyldy Karpińskiej: *Szli drogą we trzech. Był sierpień 1946 r. – wycieńczeni, ubrani w kozuchy i walonki. Na motorze przejeżdżał Szarf, właściciel młyna w Sochocinie. Zawiadomił Helę, żonę Jurka, która mieszkała z ojcem oraz córeczkami Elą (1941) i Hanią (1943). Ela pamiętała, że matka smażyła racuchy, chwyciła Hanię na ręce i razem z dziadkiem pobiegli ojcu na spotkanie. Na drodze stał Stasiek – brat Jerzego. Zobaczył nadchodzących, a wskazując na mężczyznę w kozuchu i walonkach powiedział: „Ten Rusek podobny jest do mojego brata.” Trzeciego dnia od powrotu w domu Jurka zjawili się ubecy i pod groźbą śmierci zabronili opowiadać, co przeżył. Realna groźba podziałała skutecznie, i to na lata. Jerzy Zmysłowski m.in. nie kontaktował się wprost z byłymi towarzyszącymi mu uciekinierami, lecz przez zaufane osoby trzecie, jak córka Elżbieta, która w 1949-1953 uczęszczała do liceum w Płońsku. Niestety, nie*



Rodzina w Sochocinie, lato 1939 r.

spisał swoich traumatycznych przeżyć. Zmarł w 1971 r.

Fragment pisemnej relacji Teresy Bugajewskiej z d. Broniszewską, córki Stanisława z 1994 r.: *Po wojnie do naszej mamy, Heleny Broniszewskiej przyszedł jakiś człowiek, który przyniósł portfel ojca oraz nasze fotografie na dowód tego, że ojciec nie żyje. Opowiedział, że ojciec nasz prosił go przed śmiercią (był bardzo chory i wiedział, że nigdy nie wróci do Polski), iż w przypadku gdyby udało mu się zbiec oddał te pamiątki żonie Helenie, co tamten uczynił. Z uwagi na rewizje dokonywane przez NKWD i UB, Helena Broniszewska te cenne pamiątki spaliła. Została wdową z czwórką*

młodocianych dzieci. W celu utrzymania rodziny spieniężyła co mogła, w tym plac pod budowę domu. Utrzymywała rodzinę także z szycia. Umiejętności te zdobyła w młodości, w szkole dla dziewcząt i przez lata doskonaliła, szyjąc stroje dla swoich dzieci. Duże wsparcie uzyskiwała od bezdzietnej siostry Łucji Broniszewskiej, także wdowy, żony Aleksandra (rodzone siostry wyszły za mąż za dwóch rodzonych braci). Najstarsze córki Teresa i Maria po małych maturach musiały jak najszybciej podjąć pracę. Syna Henryka usunięto z wymarzonej szkoły kadetów, gdy wyszła na jaw patriotyczna postawa rodziców i stryja Aleksandra w czasie okupacji niemieckiej.

Według relacji rodzinnych, Stanisław Broniszewski oraz Jerzy i Mieczysław Zmysłowski trafili na Ukrainę, za Charków (stąd uciekał po raz drugi Jerzy Zmysłowski), więc dokumenty dotyczące ich lo-

sów tam głównie były poszukiwane. Zainicjowała je Teresa Bugajewska w kwietniu 1994 r., pisząc list do Ośrodka Karta. Potem włączyłem się i ja, syn Marii Buczyńskiej z d. Broniszewskiej i wnuk Stanisława. Przy moim udziale, ponad 12 lat temu, w maju 2007 r. do ówczesnych władz Ciechanowa o upamiętnienie obozu NKWD zwróciły się Maria Buczyńska i Teresa Bugajewska. Otrzymały wówczas decyzję negatywną. Autorki wystąpienia tak się wtedy odniosły do tej decyzji: *Nie podzielamy argumentacji podjętej w decyzji oraz opinii sporządzonej przez p. Lewandowskiego. Z perspektywy upływu czasu, żyjąc w pełni wolnej i demokratycznej Polsce uważamy,*

że dotychczasowe symboliczne sposoby utrwalenia zbrodni wojennych i powojennych, co miało miejsce m.in. w Ciechanowie, głównie w kościołach i na cmentarzach, w których także czynnie uczestniczyliśmy w Sochocinie, to tylko półśrodki. Naszym zdaniem, te formy upamiętniania mają charakter marginalny - są „żywe” zaledwie kilka razy w roku i nie mają bieżących walorów edukacyjnych. Ich ówczesne pojawienie się było wynikiem niemożności umieszczania tablic oraz wystawiania pomników i obelisków w miejscach: 1) zdecydowanie bardziej publicznych, częściej uczęszczanych, a zwłaszcza przez osoby przypadkowe i postronne, w tym młode wiekiem, 2) związanych wprost lub pośrednio z tymi zbrodniami.

Przez wiele lat poszukiwałem dokumentów i publikacji na temat obozów NKWD z terenów „wyzwolonej” Polski, w tym Ciechanowa. To w efekcie m.in. dwa segregatory korespondencji (znaczna część w jęz. Rosyjskim), kilka publikacji książkowych, kwerenda przeprowadzona przeze mnie w Internecie oraz w Centralnym Archiwum Wojskowym (obecnie Wojskowym Instytucie Historycznym), spotkanie na drodze takich historyków jak: **prof. Ryszard Juszkiewicz** (mój nieodżałowany Mistrz), prof. Mirosław Golon (jego publikacja była i jest dla mnie przewodnikiem), prof. Leszek Zygnier, dr Dariusz Rogut, dr Waldemar Brenda (współpraca zaowocowała dwoma opublikowanymi artykułami), dr Marcin Zwolski, dr Zbigniew Ptasięwicz i regionalistów, jak: Janusz Witczak z Ciechanowa czy Tadeusz Manista z Żuromina, itd. Nawiązałem bliski kontakt z wieloma organizacjami, w tym z Ciechanowskim Obwodem ŚZAK na czele ze Zbigniewem Majchrzakiem (któremu jestem ogromnie wdzięczny za wielokrotnie uzyskiwane poparcie), Fundacją Ośrodka Karta, Związkiem Sybiraków, Muzeum Pamięci



Zdjęcie ślubne Jerzego Zmysłowskiego i Aleksandry Heleny z d. Broniszewskiej, kwiecień 1937r.

Sybiru w Białymstoku, redakcją „Tygodnika Ciechanowskiego”, Towarzystwem Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, Stowarzyszeniem Odnowy Chrześcijańskiej „Pamięć i Tożsamość” z Działdowa, Fundacją Fort III w Pomiechówku, pracownikami historycznymi w Płońsku i Ciechanowie, nieformalną fundacją Niepodległy Ciechanów, Hufcem ZHP w Ciechanowie, Płockim Towarzystwem Naukowym, Izłą Guzikarstwa w Sochocinie, a także z wieloma pracownikami Instytutu Pamięci Narodowej. Z IPN pozyskałem akta osobowe Aleksandra Broniszewskiego, pochodzące z zachowanego nieomal w całości archiwum ciechanowskiego gestapo.

Dziadek Stanisław od czasów mojej młodości „kierował” moim losem. Podzielę się z Czytelnikami moim głębokim przekonaniem, że to wprost Opatrzność Boska (spotkało mnie b. dużo tzw. przypadków). Skończyłem ekonomikę budownictwa i inwestycji, przed ponad 40. laty osiedliłem się na Warmii i Mazurach, 25 lat pracowałem w firmie budowlanej, miałem i mam sporo kontaktów z Rosjanami i z pracownikami służby dyplomatycznej w Rosji i na Ukrainie, a od 2017 r. „przypadkowo” jestem związany zawodowo z ... lotniskiem w Szymanach.

W czasie wieloletnich poszukiwań, gdy byłem już bliski zwątpienia, w moim przekonaniu za sprawą nie tylko Opatrzności Boskiej ale i Św. Antoniego (bardzo adorował Go mój zmarły tata, a ja „przypadkowo” byłem w miejscu narodzin tego Świętego) oraz Św. Rity (kiedyś nie zdawałem sobie sprawy z tego jak wielki jest Jej kult w Krakowie): **11.08.2016 r. – STAŁA SIĘ RZECZ NIEWIARYGODNA – od rosyjskiego Stowarzyszenia Wojenne Groby otrzymałem... ucziotnoju kartoczku / kartę ewidencyjną mojego Ś.P. Dziadka Stanisława!!!** (takiego zapisu wówczas dokonałem). Muszę dodać, że w korespondencji Rosjanie od lat szli w zaparte, łącznie z ambasadą rosyjską w Warszawie. Niestety, nie udało mi się otrzymać dokumentu dotyczącego losu Mieczysława Zmysłowskiego. Rodzina uzyskała bardzo cenną pamiątkę. Mama nazwała ją aktem zgonu Taty. Jest mi niewymownie przykro, że nie doczekała tego dnia Teresa Bugajewska, prekursorka poszukiwań, moja matka chrzestna.

Przed nami jeszcze wiele starań i co najmniej dwa cele:

1/ upamiętnienie miejsca, gdzie był obóz w Ciechanowie, odnalezienie tamtejszych pochówków oraz spowodowanie wzrostu świadomości mieszkańców miasta,

2/ odnalezienie miejsca zbiorowego pochówku w Bakszejewie – miejscowości ok.150 km na wschód od Moskwy w rejonie szatarskim – i jego możliwie trwałe oznaczenie.

Sentencja na pomniku w Mławie – Kalkówce, w miejscu rozstrzelania przez Niemców 364 osób w styczniu 1945 r. brzmi: **„Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”**. Gorzej, gdy nie znamy lokalizacji grobów. Nie znane są miejsca pochówków w Ciechanowie i zbiorowej mogiły w Bakszejewie pod Szaturą, gdzie pochowany jest mój Dziadek. Mam wielką nadzieję, że Aleksander Broniszewski doczeka się chrześcijańskiego pochówku i oznaczonego grobu, bowiem prace ekshumacyjne w Pomiechówku mają być kontynuowane. Wirtualne upamiętnienie już się dokonuje i to

na jakim poziomie, i przy jakim ogromnym zaangażowaniu! Czapki z głów dla Fundacji Fort III Pomiechówek, a zwłaszcza dla Piotra Jeżółkowskiego, jej prezesa. Zachęcam do zapoznania się ze stroną internetową tej fundacji (<https://forttrzecipomiechówek.org/>), jest wzór do naśladowania.

Ps. (1)

8.09.2019 miały miejsce uroczystości 142. Rocznicy Objawień Maryjnych w Gietrzwałdzie. W drodze z Olsztyna do Gietrzwałdu, w jednym z wielu przegubowych autobusów miejskich – „przypadkowo” spotkałem ... znaną mi już nieco Małgorzatę Zalewską (z jej rodziny pochodzi Bronisława Bryx, autorka obrazu Jezusa Miłosiernego w kościele św. Józefa w Olsztynie). Wymieniliśmy się nr telefonów, następnego dnia adresami i umówiliśmy na spotkanie. Tym zrzędzeniem losu spotkałem rodzone siostry i siostrzenicę Jana Omiliana, który w lutym 1945 r. z grupą Warmiaków z podolsztyńskiego Sząbruka, poprzez punkt zbiorczy zlokalizowany ... w gietrzwałdzkim kościele, następnie przez Łęguty, Olsztynek i Działdowo trafił do obozu NKWD w Ciechanowie, a stamtąd na nieludzką ziemię, do Stalinogorska (obecnie Nowomoskowsk) pod Tułą. Tam, w kopalni węgla brunatnego, z wycieńczenia i chorób zgasło młode, zaledwie 16-letnie życie. W chwili aresztowania na nic się zdały prośby i błagania matki, okazywanie dokumentów świadczących o pochodzeniu i wieku chłopca. Bojcy przekonywali, że syn niedługo wróci. Radzili przy tym, aby uszykować spory zapas chleba na drogę, a trzeba wiedzieć, że zima była śnieżna i bardzo mroźna. I jak tu nie być przekonanym, że do spotkania doszło za wstawiennictwem Opatrzności Bożej i Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej.

Ps. (2)

Niezwykle rzadko zdarza się aby biskup nawiedził lokalną świątynię nieomal dzień po dniu. 15.09.2019 r. (niedziela) w olsztyńskim kościele pw. św. Józefa została oprawiona msza pod przewodnictwem Arcybiskupa Seniora Edmunda Piszczka, w czasie której poświęcono sztandar

związku zawodowego maszynistów kolejowych. Proboszcz ogłosił wówczas, że 17 września, we wtorek, w kościele zostanie odprawiona msza (także pod tymże przewodnictwem) z okazji 80. rocznicy napaści ZSRR na Polskę. Pomyślałem wówczas, że byłoby dobrze w poniedziałek zadzwonić do ks. arcybiskupa i poinformować go o niedostatecznej publicznej pamięci o masowych wywózkach na Sybir, które i na tej ziemi miały miejsce w 1945 r. oraz jak to jest bolesne dla rodzin Ofiar. Jak pomyślałem, tak i uczyniłem, w przemiłej zresztą rozmowie.

To, co abp Senior Edmund Piszcz uczynił następnego dnia, ile miejsca poświęcił wspomnianym wywózkom w swojej homilii, przerosło moje najśmielsze pragnienia. Powiedział m.in. o sowieckich obozach NKWD w Działdowie i Ciechanowie, o wywózkach z terenu Warmii i Mazur, w tym m.in. Warmiaków. Jego słowa były dla mnie kojącym lekarstwem, balsamem na niegojące się rany. Pięknie, prostym językiem mówił o Sybirze, o pamięci, o miłości ... Przytoczył mądre słowa Marszałka Piłsudskiego, zwłaszcza te mówiące o tym, że w życiu są rzeczy ważniejsze od życia ... Podkreślił, że pamięć rodzin Ofiar nie łączy się z nienawiścią ani z chęcią rewanżu / odwetu, co niniejszym potwierdzam.

Słów tych wysłuchały nie tylko rodziny Ofiar (razem ze mną na mszy były siostry i siostrzenica Jana Omiliana, i rzecz jasna „chusteczki poszły w ruch”) ale i licznie zgromadzeni przedstawiciele władz, organizacji kresowych, mediów, parafianie i młodzież, w tym ze SP Nr 5 im. Sybiraków, czyli - jak ks. abp pięknie powiedział, przyszli strażnicy pamięci.

Olsztyn, 17 wrzesień 2019 r. (80. rocznica napaści ZSRR na Polskę)

Jerzy Buczyński

Ps. (3) Olsztyn, 20.09.2019 r.

17 września zwoleńnię się z pracy tylko na godzinę. Nie mogąc uczestniczyć w całej mszy, a tym bardziej w uroczystościach przy pomniku Pamięci Zesłańców Syberyjskich, w kościele stanąłem za ostatnią ławką, w pobliżu wyjścia.

Początkowo bardzo żałowałem, że obchody odbywają się godzinach przedpołudniowych, ale teraz ... nie żałuję.

Dobrze się stało, gdybym bowiem usiadł albo inaczej stanął, to nie zauważyłbym jak jeden z reporterów radiowych na początku homilii przystawia mikrofon do kościelnego głośnika. Nagrał najcenniejszy dla mnie fragment i ... przerwał. Zwróciłem się wówczas do niego z prośbą, aby przesłał mi to nagranie. Gdy się zgodził, w podziękę podarowałem mu to co akurat miałem pod ręką – publikację o niemieckim obozie w Działdowie ze wzmianką, że w tym samym miejscu był potem sowiecki obóz NKWD. Zauważyłem, że publikacja zajęła niemałą część jego, mam nadzieję, podzielnej uwagi. Co bardzo ważne, dziennikarz dotrzymał danego mi słowa. Odpisałem mu, że „spadł mi z nieba”.

Fragment homilii wygłoszonej przez Arcybiskupa Seniora Edmunda Piszca, po autoryzacji: „... Łączy nas słowo: Sybir, które jest z jednej strony pojęciem geograficznym, a z drugiej – słowem obciążonym bólem, cierpieniem, męką i śmiercią wielu naszych rodaków. A mam na myśli nie tylko tych, którzy cierpieli i ginęli na samym początku wojny, gdy ze strony wschodniej wbito nam nóż w plecy. Myślę też o tych, którzy cierpieli i ginęli w następnych latach, gdy wojska radzieckie ponownie zajęły nasze ziemie. Wspominam również czas powojenny, bo Sybir, pomimo końca wojny, jeszcze trwał i był dla wielu Polaków bolesnym pojęciem niewoli i katorżniczej pracy. Zsyłani byli tam również ludzie z naszego rejonu, w tym Warmiacy i Mazurzy. Osadzono ich najpierw w obozach, czy to w Działdowie czy w Ciechanowie, a potem wywożono dalej na Wschód. Można było się cieszyć, że Ojczyzna jest wolna, ale terror wroga ze Wschodu jeszcze się nie skończył. On, niestety, jeszcze trwał. I tych ludzi otaczamy całym naszym sercem, naszą pamięcią i włączamy w naszą dzisiejszą modlitwę. Dodajmy, że ze słowem: Sybir kojarzymy nie tylko jedno, geograficzne miejsce, ale szereg innych, w których cierpieli i ginęli nasi rodacy. A na pytanie, za co byli skazywani, odpowiedź jest jedna: Za to, że byli Polakami. ... „

GRUDUSZCZANIN

– KS. PROF. PIOTR SZEFLER

„Mistrzowie i nauczyciele” to wydana przez Płocki Instytut Wydawniczy w 2001 r. praca pod redakcją ks. Ireneusza Mroczkowskiego, zawierająca życiorysy profesorów pracujących w Seminarium Płockim w latach 1965-2000. Wśród opracowań znajduje się artykuł napisany przez nieżyjącego już, wieloletniego i nad wyraz szanowanego Rektora tegoż seminarium ks. Tadeusza Rutkowskiego, dotyczący ks. profesora Piotra Szeflera. Ze względu na to, że ks. prof. Piotr Szefler pochodził z Gruduska myślę, że słuszną rzeczą będzie przybliżenie jego życiorysu, opartego na wyżej wskazanym opracowaniu, w „Bramach Powiatu”, zważywszy zwłaszcza na to, jak wielkim patriotą, a przede wszystkim jakim był człowiekiem.

Urodził się 29 lipca 1909 r. w Grudusku jako syn Władysława i Marianny z domu Naszkiewicz. Jego rodzeństwem byli: Franciszek, Władysław,

Helena. Ojciec, powołany do wojska w czasie pierwszej wojny światowej, już nie wrócił. Zginął 17 lutego 1917 r. Matka została sama z czwórką małych jeszcze dzieci. Utrzymywali się z małego skrawka ziemi i jeszcze mniejszej powojennej renty po ojcu. Jaka to była rodzina? Później mieszkańcy Gruduska mówili: *Rodzice poumierali i pochowani zostali na miejscowym cmentarzu (matka). Przed i w czasie ostatniej wojny na niewielkim gospodarstwie był brat żonaty, którego Niemcy aresztowali i wywieźli. Po powrocie zamieszkał w Rembertowie z rodziną, a swoją ziemię wydzierżawił. Była to rodzina szlachetna i przykładowa, polska i katolicka.* Opinia tutejszych mieszkańców o rodzinie Piotra Szeflera jest jak najlepsza. Podkreśla się też dużą wzajemną pomoc i współpracę w kształceniu się i dopomaganiu jedni drugim. Wśród sąsiadów ta rodzina była brana za wzór szlachetności i pracy.



Kościół w Grudusku (fot. ze zb. Starostwa)

Piotr ukończył szkołę podstawową w Grudusku w 1924 r. Następnie został absolwentem Państwowego Zakładu Kształcenia Nauczycieli im. S. Żółkiewskiego w Mławie. Jako nauczyciel pracował w Czachorowie, Żurominie, Sierpcu, Wołominie. W 1937 r. przerywa pracę dydaktyczną i rozpoczyna studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. Tu rozpoczyna się jego przygoda ze Związkiem Harcerstwa Polskiego. Wybuch II wojny światowej zastaje go (wraz z bratem Władysławem, również studentem UW i instruktorem harcerstwa) na obozie harcerskim we Francji. Wszyscy odradzają im powrót do kraju, bracia jednak decydują się walczyć w obronie ojczyzny. Z konieczności wracali okrężną drogą – przez Włochy, Rumunię do Lwowa, gdzie stawili się już 10 września i zaciągnęli do 44 pułku piechoty Wojska Polskiego. 17 września, po zajęciu Lwowa przez Armię Czerwoną, bracia dostali się do niewoli radzieckiej (następny raz zobaczyli się dopiero 20 lat później).

Piotr Szefler był wielokrotnie przesłuchiwany, ale pewnej nocy udaje mu się uciec. Zatrzymuje się u przyjaciół w Wilnie. Nie traci jednak ducha ani naukowego (zapisuje się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie – nauka tu jednak nie trwa długo), ani patriotycznego. Wiedziony przemożną chęcią służenia Ojczyźnie, pragnie dotrzeć do Londynu (przez Litwę, Estonię i Finlandię), by walczyć w formujących się tam polskich oddziałach. Jak wyglądała ta podróż? Oddajmy głos ks. prof. Tadeuszowi Rutkowskiemu, któremu zwierzał się ksiądz Piotr Szefler: *Chciał dotrzeć do jednego z portów fińskich, z których wyjeżdżają statki z węglem do Wielkiej Brytanii. Zaopatrzony w produkty żywnościowe i pieniądze, ukrył się pod deskami pociągu towarowego jadącego na północ. W ustalonej godzinie miał wyskoczyć z pociągu, dotrzeć do szosy i jakąś ciężarówką dojechać do celu. Ponieważ trudno było wydostać się spod desek, dlatego z pewnym opóźnieniem wyskoczył szczęśliwie z pociągu i po dłuższej niż przewidywał drodze dotarł mocno zmęczony i przemarznąty, z ciężkim plecakiem do wyznaczonej szosy. Nie*

udało się wskoczyć do jadącej ciężarówki. Zgrabiałe ręce odmówiły posłuszeństwa. Wtedy Piotr zdecydował się najpierw wrzucić plecak do ciężarówki jadącej pod górę i do niej wskoczyć. Również i ta próba spęzła na niczym. Piotr pozostał na szosie, a sam cenny plecak pojechał dalej. Następną próba była skuteczna, udało się dojechać do portu.

Jednak i tu szczęście nie sprzyjało. Gdy próbował zakupić żywność na podróż statkiem, został aresztowany i osadzony w ośrodku internowania przez władze fińskie (początkowo nawet był podejrzewany o szpiegostwo). Piotr nie poddaje się - wraz z drugim osadzonym budują



Kościół seminarjny w Płocku (fot. Wikipedia)



Gmach seminarium w Płocku (fot. Wikipedia)

KSIĘGI I ICH TŁUMACZE	
Księga Rodzaju (Rdz)	- Ks. Czesław Jakubiec (przełożył - Rdz)
Wypis (Wj)	- Ks. Stanisław Łach
Księga Kapłańska (Kpł)	- Ks. Jerzy Wierzyło
Lewita (Lb)	- O. Stanisław Staszczak CSsR
Powstanie Prawa (Pwt)	- Ks. Władysław Baranowski CRL
Jona (Joz)	- Ks. Bp Henryk Siogłowski (1) (przełożył utwór) Ks. Paweł Leśki SCJ
Sędziów (Sdz)	- Ks. Jan Dzięcił SDS
Rut (Rt)	- Ks. Stanisław Kw
1 Księga Samuela (1 Sm)	- Ks. Jan Łach
2 Księga Samuela (2 Sm)	- Ks. Jan Łach
1 Księga Królewska (1 Krł)	- Ks. Piotr Szpilewicz (1)
2 Księga Królewska (2 Krł)	- Ks. Feliks Szewler CR
1 Księga Kronik (1 Km)	- Ks. Piotr Szpilewicz (1)
2 Księga Kronik (2 Km)	- Ks. Konrad Gąsiorowski
Księga Edrasza (Ezd)	- Ks. Paweł Nowicki (1)
Nehemiasza (Neh)	- Ks. Paweł Nowicki (1)
Estery (Est)	- Ks. Stanisław Grzybek
Księga Hioba (Hb)	- Ks. Władysław Baranowski CRL
Psalmów (Ps)	- O. Augustyn Janowski OSB, Ks. Lech Stachowiak
Przysłów (Prz)	- Ks. Władysław Baranowski CRL
Kobiecizna (Eklezjastka) (Koh)	- Ks. Konrad Markowski
Pieśń nad pieśniami (Pnp)	- O. Piotr Raszewski OEC
Księga Izajasza (Iz)	- O. Józef Pałciak OP
Jeremiasza (Jr)	- Ks. Lech Stachowiak
Lamentacje (Lm)	- Ks. Władysław Baranowski CRL
Ezechiela (Ez)	- Ks. Jan Dział SDS
Daniel (Dn)	- Ks. Lech Stachowiak
Oraza (Or)	- O. Stanisław Staszczak CSsR
Jozia (Jd)	- Ks. Ludwik Stefanik CM (1)
Amos (Am)	- Ks. Zbigniew Kazanowski
Abdiasza (Ab)	- Ks. Edward Zawitewski

Tłumacze Biblii Tysiąclecia

prowizoryczną tratwę i na niej, w czasie sztormu na Bałtyku, po kilku dniach straszliwej żeglugi przedostaje się do Szwecji. Wyczyn ten wzbudził wielką sensację wśród miejscowej ludności z racji heroicznej wręcz odwagi żeglarza. Jego bratanica opisuje we wspomnieniach, że podczas tej żeglugi na własnoręcznie wykonanej tratwie osiwił w ciągu jednej nocy.

W Szwecji Szeffler podjął starania o pozwolenie na wyjazd do Anglii. Zdobycie odpowiednich dokumentów przedłużało się. Nie chcąc marnować czasu, Piotr podjął naukę i przez pół roku studiował przedmioty filozoficzne na Uniwersytecie w Uppsali. Wreszcie dociera do Wielkiej Brytanii. W latach 1943 - 45 służy w oddziałach spadochronowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, m. in. jako podporucznik szkoli żołnierzy, głównie Polaków przybyłych z Francji. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, trafił do grupy 170 żołnierzy tworzących tzw. „Kompanię śmierci”, która miała być wysłana na odsiecz Warszawie. Niestety, zawiłości historyczne sprawiły, że do tego nie doszło. Piotr Szeffler pozostaje w Anglii i tam zastaje go zakończenie II wojny. Dn. 1 lutego 1945 r. otrzymuje zgodę Sztabu

Naczelnego Wodza w Londynie na studiowanie teologii w miejscowości Upholland, archidiecezji Liverpool. Nie chce być jednak księdzem diecezji angielskiej, mając pełną świadomość trudności Kościoła Katolickiego w Polsce w latach terroru stalinowskiego. W liście prosi biskupa płockiego Tadeusza Pawła Zakrzewskiego, aby święcenia w Anglii udzielone były mu dla diecezji płockiej. Święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1948 r.

Formalnie nadal jest członkiem Korpusu Wojskowego. Czekać na zwolnienie z wojska, prowadzi pracę duszpasterską wśród Polaków – „zmizerowanych i skołatanych rodzin polskich, przybywających z Afryki” (zesłańców syberyjskich uwolnionych dzięki armii Andersa). Podejmuje pracę w jednym z obozów dla uchodźców, liczącym około tysiąca osób. Po zlikwidowaniu tego obozu i rozesłaniu Polaków do różnych miejscowości w Wielkiej Brytanii, Piotr obejmuje placówkę duszpasterską w Oksfordzie, gdzie pracował kolejne 4 lata.

Za zgodą biskupa płockiego, by lepiej służyć w przyszłości Ojczyźnie, w której wymordowano większość kadr naukowych, rozpoczyna jesienią 1952 r. studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, uwieńczone zdobyciem tytułu doktora. W czasie studiów poznaje Pismo Święte i języki biblijne, bierze udział w tzn. karawanie biblijnej, wędrującej przez Egipt, Syrię, Jordanię, Izrael aż do Grecji (pomimo obostrzeń wynikających z niedawno zakończonych na tych terenach działań wojennych).

Pomimo ostrzeżeń ze strony rodziny i przyjaciół oraz obaw represji ze strony komunistycznych władz Polski, postanawia powrócić do Ojczyzny. Po wielu staraniach udaje mu się od Konsula Polski w Londynie otrzymać dokumenty repatriacyjne. Do Płocka, stolicy diecezji, powraca jesienią 1958 r. własnym samochodem. Po drodze odwiedza rodzinę i przyjaciół we Francji. Jedzie przez Belgię, Niemcy Zachodnie, Niemcy Wschodnie, wreszcie w Polsce udaje się najpierw na Jasną Górę, aby podziękować Królowej Polski za opiekę. Miał przecież za co dziękować. W Płocku zostaje skierowany do



Tablica na kościele w Grudusku (fot. ze zb. Starostwa)

pracy w Wyższym Seminarium Duchownym. Ks. Tadeusz Rutkowski, któremu polecono wprowadzić go do nowego, profesorskiego mieszkania wspomina z pewnym zawstydzeniem z powodu ubóstwa tego miejsca: *Po przybyciu do Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku otrzymał (ks. Szeffler) mieszkanie w postaci jednego pokoju bez wody. Kran z wodą i WC mieściły się na końcu korytarza. Z sobie właściwym pogodnym uśmiechem ksiądz Piotr zapytał – Czy cały ten pokój jest dla mnie? Siostra zakonna zapewniła, że tak i pokazała, gdzie stoi dzban z wodą, miednica i kubełek.*

W Wyższym Seminarium Duchownym był wykładowcą Pisma Świętego Starego Testamentu, języka hebrajskiego i archeologii biblijnej, ponadto prowadził lektorat języka angielskiego. Znajomości z czasów pracy w Wielkiej Brytanii chętnie i niejednokrotnie wykorzystywał. Swym starym samochodem przejeżdżał pół Europy, by w jedną stronę zawieźć księży polskich udających się do Londynu, a z powrotem obładowany różnymi rzeczami tak, że ledwie starczało miejsca dla kierowcy. Później dyskretnie, by nie sprawić nikomu przykrości, rozdawał to biedniejszym i potrzebującym mieszkańcom

Płocka. Był człowiekiem wielkiego serca. Kochali go płocczanie, zwłaszcza dzieci, dla których specjalnie zawsze, gdy wychodził na miasto, miał kieszenie pełne cukierków.

Będąc profesorem w seminarium, marzył o pracy duszpasterskiej na parafii. Chętnie pomagał księżom przy kościele seminaryjnym Św. Jana w Płocku. Chciał zostać proboszczem jakiejś parafii – biskup jednak widząc wartość i potrzebę jego pracy dydaktycznej – odmówił. Nigdy siebie nie oszczędzał, pracował zawsze do późnych godzin nocnych. To odbiło się na jego stanie zdrowia. Owrzodzenie żołądka, którego nie chciał leczyć (bo nie miał czasu), doprowadziło do śmierci. Zmarł 21 marca 1974 roku w szpitalu na płockich Winiarach.

Życiorys księdza Piotra Szefflera jest bez wątpienia gotowym scenariuszem na zapierający dech w piersiach film sensacyjny. Tutaj przedstawiony został krótki zarys życia, w mojej ocenie - jednego z największych gruduszczań. Piszę, by nie był zapomniany. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

ks. kanonik Jarosław Arbat

KS. WINCENTY CHABOWSKI (1872-1942)

DZIEKAN I PROBOSZCZ W CIECHANOWSKIEJ FARZE, MĘCZENNIK OBOZÓW NIEMIECKICH W DZIAŁDOWIE I DACHAU

W dobie nasilającego się nienawistnego antyklerykalizmu, działającego pod dyktando antychrześcijańskiego kulturowego marksizmu, należy w imię prawdy historycznej ukazywać piękne postaci kapłanów, którzy dochowali wierności najwyższym wartościom ludzkim i chrześcijańskim, nawet w ekstremalnie trudnych sytuacjach życiowych. Do takich kapłanów należy postać naszego ciechanowskiego proboszcza, któremu poświęcone jest to wspomnienie.

Urodził się 17 grudnia 1872 r. we wsi Krępicza w parafii Wrona jako najstarszy syn spośród jedenaściorga dzieci małżonków Chabowskich. Troje z nich poświęciło się pracy w Kościele; dwóch braci zostało kapłanami, a jedna z sióstr zakonnicą. Początkowe nauki pobierał na miejscu, do

gimnazjum zaś uczęszczał w Płocku i tu w 1890 r. wstąpił do Seminarium Duchownego. Po pięciu latach nauki, 29 czerwca 1895 r. przyjął święcenia kapłańskie. Odznaczał się nieprzeciętnymi zdolnościami intelektualnymi, więc władza diecezjalna zaproponowała mu studia w Akademii Duchownej w Petersburgu. Odmówił jednak tłumacząc, że musi zaopiekować się młodszym rodzeństwem, co też wielokrotnie czynił. Rzeczywiście, gdy został księdzem, cała rodzina niemal spontanicznie nadała mu tytuł rodzinnego patriarchy. Bez niego nie podejmowano żadnej decyzji. Księża, patrząc na to, nazywali go „rebe”.

Pracę kapłańską rozpoczął od wikariatu w Przasnyszu w latach 1896-1897, spełniając następnie te same obowiązki w Gołyminie (1897-1898) a potem w Sierpcu w kościele poklasztornym (1898-1899). Przez jakiś czas był prokuratorem (tzn. ekonomem) w Seminarium Duchownym w Płocku, a w latach 1899-1901 wikariuszem w płockiej farze. W latach 1901-1906 był wikariuszem, a właściwie rządcą parafii Czerwińsk, bowiem prawny rządcą ks. Antoni Nowowiejski pełnił funkcję rektora Seminarium i tam stale przebywał.

Dnia 10 marca 1911 r. otrzymał nominację na samodzielne stanowisko proboszcza w Sochocinie i tam przystąpił do budowy nowego murowanego kościoła. Dzięki ofiarności parafian, którzy nie szczędzili pieniędzy, czasu i sił fizycznych, w trudnych latach pierwszej wojny światowej wybudował piękną świątynię utrzymaną w stylu neogotyckim. 13 października 1918 r. biskup Antoni Julian Nowowiejski dokonał konsekracji kościoła przy udziale przeszło 30 kapłanów i prawie 10 tys. wiernych. Podczas tych uroczystości



Ks. Wincenty Chabowski

odbyło się również bierzmowanie, z którego skorzystało 4 112 osób. Za zasługi z racji budowy kościoła ks. Chabowski otrzymał godność honorowego kanonika kapituły pułtuskiej.

Po szesnastu latach pracy w Sochocinie przeniósł się 12 maja 1922 r. na dziekanę i probostwo w Sierpcu, gdzie w 1925 r. otrzymał godność prałata Ojca Świętego. Na probostwo i dziekanę



Poświęcenie symbolicznego grobu Błogosławionych Męczenników Działdowskich 2 grudnia 2018 roku



Dachau - kapłański Katyń



*Msza święta na terenie obozu w Dachau,
w którym zginęło blisko 1800 księży,
kleryków i braci zakonnych*

do Ciechanowa został powołany 3 lutego 1928 r. Wszędzie starał się pracować cicho i spokojnie, choć praca w Ciechanowie, po śmierci świątobliwego, wielce szanowanego dziekana i proboszcza ks. kan. Remigiusza Jankowskiego nie była łatwa. W 1938 r. ks. Chabowski zakupił nowe organy firmy Biernackich, kilka sztandarów i chorągwi; w świątyni ustawił nowe ołtarze, poprawił i wyrównał cmentarz przy kościele, przerobił wikariat i plebanię, przeprowadził remont domu parafialnego, uporządkował i ogroził cmentarz grzebalny. Ufundował pomnik nagrobny ks. Remigiusza Jankowskiego; coraz lepiej prowadzona była w parafii praca społeczna, oświatowa i kulturalna. W kościele poaugustiańskim zaprowadzono instalację elektryczną, sprawiono kryształowy żyrandol oraz stylowe kinkiety. W maju 1932 r., podczas wizytacji kanonicznej, biskup L Wetmański konsekrował ołtarz główny wykonany podczas gruntownej restauracji kościoła, wybiernował 2 760 osób, odwiedził schronisko dla dzieci i szpital, w którym pracowały siostry Pasjonistki. W maju 1934 r. misje parafialne prowadzili misjonarze diecezjalni.

W Ciechanowie zastała go wojna 1939 r. W pierwszych dniach września wyjechał wraz z falą uciekających mieszkańców miasta i wrócił po prawie miesięcznej tułaczce. Jesienią tego roku przystąpił do organizowania życia religijnego na terenie parafii. Wraz ze swoim wikariuszem w 1940 r. odwiedził w Słupnie internowanych biskupów z Płocka. Pretekstem do aresztowania ks. W. Chabowskiego, które nastąpiło 10 czerwca 1941 r., był manifestacyjny pogrzeb

w Ciechanowie jednego z parafian, w czasie którego wśród proporców niesiono chorągiew z orłem polskim. Został wówczas wezwany przez żandarmów na przesłuchanie. Przetrzymano go przez trzy dni i zwolniono. Pojechał wtedy do swojego brata, proboszcza w Gołyminie koło Ciechanowa i tam radził się, co ma robić dalej. Początkowo zamierzał wyjechać do Warszawy, ostatecznie zdecydował, że powróci i zostanie w Ciechanowie, co też uczynił. Po dwóch dniach wolności znów został aresztowany i wywieziony do więzienia w Płońsku. Przetrzymano go tam prawie przez miesiąc, następnie przewieziono do Działdowa, gdzie przebywał również prawie miesiąc.

Cela, w której był umieszczony, przylegała do pomieszczenia, gdzie przebywały aresztowane kobiety. Przez wydłubany w ścianie otwór kontaktował się z uwięzionymi, zachęcając je do modlitwy i udzielając wszystkim rozgrzeszenia. Udało mu się dwukrotnie przesłać z więzienia krótkie wiadomości. Do brata, ks. Romana Chabowskiego, pisał z więzienia w Płońsku: *Jestem bardzo słaby. wycieńczony, tęsknię za sutanną, którą mi zamienili na płaszcz więzienny.*¹ Z obozu w Działdowie napisał. *Czuję się lepiej; nie żyje już ks. kan. Klimkiewicz, ks. Dmochowski, 20 czerwca zmarł ks. Michalak.*

¹ Ks. Michał Grzybowski, *Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej 1939-1945*, Włocławek-Płock 2002, s. 57-58

Świadek o postawie ks. prałata Chabowskiego w Działdowie dała uwięziona tam Maria Macieszyna z Płocka, która jemu zawdzięczała swoje przyjęcie do Kościoła katolickiego. W świadectwie tym napisała: *W jednej z izb obozu w Działdowie mieściło się nas około dwudziestu kobiet różnego wieku. Dwa duże okna zamazane były kredą. Nie wolno było przez nie wyglądać. Drzwi od korytarza zamykano tylko na klamkę. Straż więzienna, czyli „wacha” zwykle niespodziewanie, nagle drzwi otwierała i biada. jeżeli kogo zastała wyglądającego przez okno. Toteż miałyśmy swoją własną „wachę”: kolejno jedna z nas czuwała przy drzwiach, aby inne mogły obserwować, co się dzieje na dziedzińcu. Kreda na szybach w kilku miejscach była wyskrobana, a dla niepoznaki nalepiano kawałki papieru. Widziałyśmy więc, jak więźniów wyprowadzają na „przechadzkę”, jak za spichrzem rozstrzeliwano, a gdy się ściemniało, wywożono trupy nakryte workami w stronę, gdzie z dala widnieje las (...)* A do Działdowa wciąż przyganiają nowych ludzi. Oto nasza straż okienna, młoda dziewczyna z majątku spod Płocka, panna, Aka” woła: „Księdza jakiegoś pędzą!» . Biegniemy do okna. Widać księdza w sutannie, wchodzącego do komendantury. Popychają go brutalnie. Będziemy czekały aż wyjdzie, wtedy może poznamy, kto to jest. Z komendantury, jak zwykle w takich razach, dochodzi hałas. Po pewnym czasie wraz z innymi wychodzi i ksiądz. Twarz zalana krwią, może oko zranione? Słania się. popychany przez żołnierza. Nie, nie znamy tego księdza. Nagle Żydówka, przewana przez nas Rózią, woła z rozpaczą: „Och! To mój kochany ksiądz prałat z Ciechanowa, to ksiądz Chabowski!”. Wybuch płaczem i mówi: „Jak zostałam katoliczką, pocałował mnie w czoło i mówił do mnie serdecznie, nazywał mnie „moje dziecko”. Nikt w życiu do mnie tak życzliwie się nie odnosił. O Boże! I tego mojego księdza, tego mojego ojca teraz wzięli!”. Straż wprowadza księdza do gmachu. gdzie się mieścimy. Słychać kroki w korytarzu. drzwi sąsiedniej celi otwierają się (...) hałas (...) Po chwili straż odchodzi. Ksiądz prałat znajduje się obok nas. Z sąsiednią izbą komunikujemy się przez wydłubany otwór w ścianie.

Ten, co zawsze z nami mówi, na nasze zapytania odpowiada, że ks. prałat bardzo źle się czuje i że się położył. Rózię sobie przypomina.

Pod wieczór z sąsiedniej celi donoszą nam, że ks. prałat zawiadamia nas, że możemy przygotować się i odbyć spowiedź powszechną, a nazajutrz rano w chwili, gdy straż zmieniać się będzie, udzieli nam ogólnego rozgrzeszenia i możemy przyjąć duchowo komunię świętą. „Mój Boże!” - woła ze łzami warszawianka - „ksiądz prałat ledwie sam żyje, a myśli o nas”. „Zawsze jest taki” - mówi nam Rózia. „Jak dobrze - woła Gospośia - że będziemy mogły mieć spowiedź i komunię św. wielkanocną. Nazwisk naszych nie znałyśmy prawie i nie pamiętałyśmy, a zwałyśmy się albo od miejsca zamieszkania, albo nazywano się przygodnym imieniem. Po chwili Kurpianka wzięła do ręki książkę do nabożeństwa, która dostała się nam od p. Jabłczyńskiej z Płocka i rozpoczęliśmy przygotowanie do spowiedzi wielkanocnej. Myślą przeniosłyśmy się do naszych gniazd rodzinnych, do naszych najdroższych, o których losach nic nie wiemy, a tłumiąc łzy i westchnieniu, powtarzałyśmy słowa modlitwy. Nazajutrz rano usłyszałyśmy w komendanturze zwykły łomot bębna i dźwięk trąby. Straż się zmieniała. Za chwilę przez otwór w ścianie z sąsiedniej celi doszły nas słabym, drżącym głosem wymawiane sakramentalne słowa, otrzymałyśmy rozgrzeszenie i zostałyśmy zasilone duchową komunię świętą, łaska Boża spłynęła na nasze dusze. Jeszcze nie obeschły nasze łzy wzruszenia, gdy na korytarzu rozległ się twardy krok straży. Za chwilę wszedł żołnierz. Aka, która nas wszystkie ustawiła w rząd, zameldowała po niemiecku, ile nas jest w tej izbie. „Wacha” trzasnął w powietrzu rzemieniem i zniknął za drzwiami. Uroczysty spokój panuje w duszach naszych. Nawet las w Działdowie przestał być dla nas straszny (...).²

Innym świadectwem o ks. Chabowskim było zeznanie Wandy Bigoszewskiej z Pułtuska, która w dniach 15-16 sierpnia 1941 r. została przewieziona z obozu w Działdowie. Zeznała ona: *W dniu 15-16 sierpnia 1941 r. przyszli do naszej celi esesmani, przynieśli naszą zapasową wolnościową odzież, kazali się myć (mała wanienka wody na*

² Cyt. za, Ks. Michał Grzybowski, dz. cyt. s. 59-60

40 kobiet niemytych od dawna) i zawiadomili, że mamy się szykować do drogi. Po wyjściu esesmanów, w sąsiedniej celi, w której przebywali mężczyźni, powiedziano nam, że wśród nich znajduje się ks. proboszcz Chabowski z Ciechanowa i jeżeli chcemy, może nas wypowiadać. Pokładliśmy się na podłodze i przez dziurę po wyjętej ze ściany cegły, w wielkiej ciszy i skupieniu spowiadałyśmy się, po czym ks. Chabowski udzielił nam absencji. Choć nie była to spowiedź uszna i nie przy konfesjonale, zrobiła na mnie tak silne wrażenie, że dziś jeszcze, pisząc te słowa, płaczę. Ks. Chabowski mówił, że strasznie jest brudny i zawieszony, prosił o jakąś koszulę. Na szczęście oddano mi trochę bielizny nocnej, mydło i ręcznik, więc mogłam się podzielić. Poznaliśmy się w pociągu więziennym z okratowanymi małymi celkami, które były otwarte na korytarz. Ks. Chabowski bardzo był przygnębiony i pełen złych przeczuc. Nie wierzył w swój powrót. Chorzy, zmęczeni dojechaliśmy do Berlina, gdzie musieliśmy przebyć długą drogę pieszo, skuci, każdy ze swoim konwojentem do najstraszniejszego więzienia Moabit. Tutaj drogi nasze rozeszły się. Ks. Chabowskiego już nie widziałam. Zginął w obozie, nie wiem w którym i jaką śmiercią.³

Miesięczna kwarantanna obozowa ks. prał. Chabowskiego w Działdowie, połączona z biciem, fizycznym i moralnym znęcaniem się nad więźniem, pozbawiła go zdrowia. W połowie sierpnia 1941 r. przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 27113. Po drodze udało mu się przesłać do brata wiadomość. Pierwszy list, z Poznania, datowany był na 27 sierpnia 1941 r., następne z obozu przychodziły niemal co miesiąc, choć pisał je prawdopodobnie któryś z księży (ze względu na ból prawej ręki ks. Chabowskiego), a prałat je tylko podpisywał. W listach troszczył się o losy rodziny. Przebywał na bloku 28 stub. 4. Mieszkał w bloku z ks. Ignacym Marciniakiem. Mimo słabego zdrowia i podeszłego wieku, przetrwał do wiosny 1942 r. Do końca zachował spokój i równowagę, jaka zawsze go cechowała. Siły z każdym dniem topniały i dlatego zakwalifikowany został

jako chory do szpitala. Po „kuracji” w szpitalu czuł się jeszcze bardziej osłabiony; wycieńczony fizycznie, zaliczony zostaje do inwalidów i przeniesiony do bloku inwalidzkiego. To była już ostatnia stacja jego drogi krzyżowej, stąd bowiem razem z innymi „inwalidami” znalazł się w pierwszym transporcie do komory gazowej, gdzie zamordowano go 4 maja 1942 r. Urzędowa wiadomość, która przyszła z obozu, podawała fałszywą datę śmierci, mianowicie 23 czerwca 1942 r. Ciało jego, wraz z innymi zamordowanymi w komorach gazowych współwięźniami, spalono w krematorium. Miał wówczas 70 lat.

Od grudnia 1940 r. niemieckie władze w Berlinie zdecydowały o koncentracji wszystkich osób duchownych, znajdujących się do tej pory w różnych obozach koncentracyjnych i przewiezieniu ich do jednego – do KL Dachau. Stał się on od tego momentu w III Rzeszy centrum więzienia aresztowanych księży. Z ogólnej liczby 2 720 duchownych zanotowanych w aktach obozowych, 95% było księżmi Kościoła Katolickiego. Uwięziono również 109 ewangelików, 22 prawosławnych, 8 starokatolików i mariawitów oraz dwóch mułłów muzułmańskich. Polskich kapłanów w Dachau było więzionych 1 780, z których 868 zmarło w obozie. Spośród nich 46 zostało wyniesionych na ołtarze z biskupem Michałem Kozalem z Włocławka na czele.

Oprac. ks. prał. dr Ireneusz Wrzesiński

Wykorzystałem materiały przekazane mi przez śp. Marię Jeglejewską, które w znacznej mierze oparte są na opracowaniach ks. inf. Wacława Jezuska, wieloletniego rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku. Zob. Wacław Jezusek, „Śp. ks. Wincenty Chabowski, prałat Jego Świątobliwości, dziekan i proboszcz ciechanowski”, *Miesięcznik Pasterski Płocki* 1947, nr 3-4, s. 136-138; Tenże. *Miesięcznik Pasterski Płocki* 1951, nr 1-6, s. 28-31. Zasadnicze źródło tekstu stanowi opracowanie: Ks. Michał Grzybowski, *Martyrologium Duchowieństwa Diecezji Płockiej w latach II wojny światowej 1939-1945, Włocławek-Płock 2002*, s. 57-61.

³ Cyt. za, Ks. Michał Grzybowski, dz. cyt. s. 60-61

OWOC



Rodzice – Stefania i Stanisław Zakrzewscy



Bogusław z mamą w dniu chrztu św., 1935 r.

W 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę uprzytamniam sobie, że gdyby nie rok 1918, to w 1935 r. nie pojawiłbym się na świecie. Przestał wtedy istnieć podział na zabory, zniknęła granica rosyjsko-austriacka, oddzielająca rodzinną ziemię Stefanii Zofii Dworzańskiej, mej mamy (*1907) – Galicję, od położonego w tzw. Kongresówce Mazowsza z synem tej ziemi – Stanisławem Szczepanem, moim ojcem (*1899). Przed 1918 rokiem nigdy by się ze sobą nie spotkali.

W 1918 r. Stefcia chodziła do szkoły podstawowej w Kętach¹. W zaborze austriackim od dziesięcioleci już szkolnictwo polskie miało się dobrze. Jej starszy brat, Edward, kształcony – wedle rodzinnej tradycji – do zawodu kupca, w 1914 rwał się do... Legionów. Już z pociągu jadącego z Kęt do Krakowa wyciągnęła go jego znacznie starsza siostra, Maria, zamężna za wojskowym weterynarzem austriackiej kawalerii, wtedy stacjonującym w Grazu². Później wzięty z poboru do wojska jako wyszkolony telefonista, mój wuj Edziu zmarł we wrześniu 1918 r. w szpitalu wojskowym na hiszpankę³ na froncie austriacko-włoskim,

¹ Kęty – miasto w woj. małopolskim, w powiecie oświęcimskim.

² Graz – drugie co do wielkości i znaczenia miasto w Austrii.

³ Hiszpanka – potoczna nazwa odmiany wyjątkowo groźnej grypy panującej w latach 1918 – 1919. Pandemia rozwinęła się

w rejonie Cividale/Udine⁴. Tam groby austriackich żołnierzy nie zachowały się, co w latach 1980. sprawdzałem przez znajomego polskiego konsula w Mediolanie, a on – u lokalnych władz włoskich.

Stanisław (mazowiecki „Stasiek”, „Staś” – potem galicyjski „Staszek” czy „Stasinek”), od jesieni 1917 do maja 1918 r. był w I Korpusie Polskim, u gen. J. Dowbora-Muśnickiego, twierdza Bobrujsk. Uczestniczył jako konny zwiadowca w starciach z bolszewikami i uczestniczył w ochronie polskich dworów zimą 1917/18. Po rozbrojeniu I Korpusu przez Niemców w maju 1918 wrócił do Ostrowi Mazowieckiej. To właśnie stąd rodziny dwóch braci Zakrzewskich: Tymoteusza, mego dziadka, i jego młodszego brata Jana, ewakuowano w głąb Rosji po zajęciu Warszawy przez Niemców latem 1915 r.

Już przed 11 listopada 1918 r. Stanisław zgłosił się w Warszawie w biurze werbunkowym na Długiej. W styczniu 1919 widzimy go w siodle 5 pułku ułanów, stacjonującym w Mińsku Mazowieckim: kapral z biczem ćwiczy go i jemu podobnych w prawdziwym dosiadzie kawalerzysty... Od wiosny 1919 r. – w walkach na Wschodzie z Ukraińcami i bolszewikami. Awansowany, ranny

prawie na całym świecie, z wyjątkiem niewielkich wolnych od niej obszarów; śmiertelność oceniana jest różnie, od 21 do 100 mln ludzi.

⁴ Miejscowości w północno – wschodnich Włoszech.



Uczniowie przed szkołą w Ościsławie, ok. 1937 r.



Bogusław Zakrzewski z bratem, Ościsławo ok. 1938 r.

w oba uda w szarzy celną serią z nieprzyjacielskiej taczanki, odznaczony, zdemobilizowany został latem 1922 w Komorowie w stopniu starszego wachmistrza.

Stefania kończy w 1928 r. seminarium nauczycielskie w rodzinnych Kętach, podobnie jak jej młodsza siostra, a w okolicy – kilka rówieśniczek -kuzynek. Nie znajduje jednak pracy w Galicji. Z konieczności przyjmuje posadę nauczycielki w spragnionej kadr pedagogicznych Kongresówce, w dalekim woj. białostockim – gdzie trafia do prymitywnych w porównaniu z Galicją wsi Strabla, Doktorce, Krypno⁵. Trudne warunki bytu – bez elektryczności, miejskich wygód, ale mimo to odrodzone państwo polskie tysiącami nauczycieli z Galicji wsparło po 1918 r. dawny zabór pruski i rosyjski. Tam nauczycieli brakowało szczególnie, wskutek wieloletniej germanizacyjnej i rusyfikacyjnej polityki zaborców. W 1930 r. przenosi się moja przyszła mama – z pomocą starszej siostry i szwagra – do pracy w Ościsławie w pow. ciechanowskim, bo w tym mieście od 1919 r. stacjonuje w 11. pułku ułanów jej szwagier, mjr Edward Kłosiński. W Ciechanowie rodzi się w latach 1919-27 czworo mego ciotecznego rodzeństwa.

W Ościsławie od 1928 r. pracuje w lesie Stanisław – nie ma ukończonej szkoły średniej (choć próbował już w Moskwie, w przeniesionej tam polskiej szkole), zatrudniony jako „urzędnik



Ślub Olgi i Bogusława Zakrzewskich, Pekin 1958 r.

prywatny”, kierownik przenośnego tartaku w lasach ordynacji opinogórskiej. W samotności czyta wiele, prenumeruje *Gazetę Warszawską*, dosyłającą książkowe dodatki – poczytne aktualne pozycje, także z klasyki. Młodzi poznają się, a znajomości ich patronuje ze swego dworku w pobliskim Sulerzyżu ziemianka, wdowa rodem z Warszawy, bezdzietna pani Wanda Kanigowska.

⁵ Wsie na Podlasiu: Strabla – w pow. bielskim; Doktorce – w pow. białostockim; Krypno – w powiecie monieckim.



Bogusław Zakrzewski z kuzynem Leszkiem przy rodzinnym grobowcu na cmentarzu ciechanowskim

Małżeństwu Stefanii i Stanisława, zawartemu w bocznej kaplicy kościoła mariackiego w Krakowie w sierpniu 1932 r., w rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej z Oleandrów⁶, błogosławi wcześniej wyświęcony cioteczny brat mamy, ks. Władysław Matyszkiewicz. W pamięci mych dziecięcych uszu zachowały się osobliwości, wynikające z różnicy regionalnego pochodzenia rodziców. Ościłowska, wiejska, oraz domowa drobnoszlachecka polszczyzna ojca była odmienna od galicyjskiej mowy mieszczan, tak fonetycznie jak i co do słownictwa, z naleciałościami – jak

⁶ Pierwsza Kompania Kadrowa – pododdział piechoty utworzony w Krakowie na początku sierpnia 1914 przez J. Piłsudskiego; 6 sierpnia wymaszerowali w kierunku Warszawy, obalając rosyjskie słupy graniczne. Pierwsza Kadrowa była załączkiem Legionów Polskich.

będę dowiadywał się stopniowo, przez wiele kolejnych lat – z języka czeskiego i mowy śląskiej.

Piosenki domowe mamy różniły się od wyniesionego z domu „repertuaru” ojcowskiego, patriotyczno po-powstaniowego 1863 roku. Mama biegle знаła ze szkoły język niemiecki. Może przez to mniej nienawistny okazał mi się szwargot – język okupanta – zapamiętany z lat 1940-45. Tata świetnie znał i lubił język rosyjski – z nieukończonego gimnazjum w Łukowie, potem z pobytu w rosyjskiej Moskwie oraz z lektury – wiersze i wierszyki, piosenki i pieśni. W ustach obojga rodziców były też maksymy, fragmenty wierszy, arii operowych, piosenek, powiedzonka łacińskie, włoskie, niemieckie. Zapewne wpłynęło to, wraz z kilkoma miesiącami ministrantury i wieloletnią obecnością mszalną w uszach liturgii łacińskiej, na moje późniejsze zainteresowania językami obcymi.

Gwary czy też może raczej osobliwości – ościłowska, prandocińska (w 1941-3 znaleźliśmy schronienie w Prandocinie koło Słomnik), krakowska, warszawska – ich fonetyka i słownictwo także niewątpliwie część tego ‘przygotowały’.

Mama z seminarium wyniosła umiejętność gry i nauczania na skrzypcach, miała świetny słuch i piękny głos. Podobnie jak jej mama, matka 10-ga dzieci, Klementyna, pełna piosenek z galicyjskiego ludowego i krakowskiego repertuaru. Pewnie dzięki temu łatwiej mi było opanować – najpierw w szkole i na uniwersytecie w angielskim, potem na dalszych studiach – w chińskim czy wreszcie francuskim i portugalskim – nieznanne ze standardowej polszczyzny dźwięki, tony i intonacje.

Odzyskana niepodległość została brutalnie przerwana w 1939 roku, państwo upadło.

Marzenia pokoleń o niezawisłości idealnej – ta sprzed 1939 była też od nich dość odległa – okazały się w 1945 nierealne chociaż tożsamość narodowa – jeśli pominąć różnice klasowe – nie była w istocie zagrożona.

Polska – ‘Ludowa’ – niby ‘robotników i chłopów’ – okazała się jednak łaskawa też dla chłopca, dobrego ucznia, choć

ledwie z ‘inteligencji pracującej’. Warstwy, która żadnych majątków ani stanowisk przed 1939 nie miała (mąż Klementyny zbankrutował w 1930 r. – przepadł wtedy rodzinny dom mej mamy w rynku Kęt), a więc od tej strony wyszła w 1945 bez zasadniczych materialnych strat.

Jestem więc w dorosłym życiu także owocem tej drugiej, innej części naszej niepodległości. Dla mnie w miarę upływu czasu i narastania wielu negatywnych zjawisk po 1989 r., prawem kontrastu rysuje się ona pod wieloma względami coraz lepiej.

Ta część druga dała mi małżeństwo z Rosjanką, sinolożką, Olgą Tagiejewą, poznaną na podyplomowych studiach w Pekinie w 1957 r. Jej dziadkom – petersburskiej inteligencji pochodzącej głównie z przybyszów: protestantka Holenderka, Pers muzułmanin, Ormianka, Polacy, Niemcy, Francuzi – katolicy i luteranie, przeważnie przechodzący z konieczności na prawosławie – inżynierowie, prawnicy, pisarze, tłumacze – zawałił się świat w 1917 r.

Trójka już naszych „owoców” – troje dzieci, czworo wnucząt – to troje, a nawet czworo anglistów, którzy nad Wisłą, Odrą czy Dunajcem tłumaczą zawodowo do druku teksty na angielski, uczą języka w szkole, a wnuczka właśnie zrobiła



Bogusław Zakrzewski z bratem i Jadwigą Sobolewską, wieloletnią nauczycielką w Krasiniaku

w 2019 – ku radości dziadka i babci – licencjat na warszawskiej sinologii, zaś 1 września 2019 rozpoczęła 11-miesięczne stypendium na uczelni w Dairenie⁷, w ChRL 63 lata po moim „debiucie” na studiach pekińskich.

Tekst ten pisany był w przygotowaniu wystąpienia (nie wygłoszonego z powodu natłoku mówców) na warszawskim spotkaniu 4 stycznia 2019 w Domu Kultury „Zacisze”. Poświęcone ono było Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości. Gorącym zwolennikiem Marszałka był mój dziadek, emeryt bez zawodu, natomiast jego rodzony młodszy brat Jan⁸ – jako stronnik Romana Dmowskiego, był zagorzałym wrogiem.

Tata zaś, słysząc spory swego ojca ze stryjem i widząc, co się wtedy w Najjaśniejszej i wokół działo, głosił wszem i wobec, że dla Polski jedynym ratunkiem jest tylko – monarchia!

Bogusław Zakrzewski

Zdjęcia ze zb. Autora

⁷ Dairen, także Dalian – miasto i port w Chinach nad morzem Żółtym, w prowincji Liaoning

⁸ Jan Zakrzewski – geodeta z wykształcenia, patriota i społecznik, wieloletni burmistrz Ostrowi Mazowieckiej, gdzie od ponad czterdziestu lat ma ulicę swojego imienia. W latach 1890 – 92 pracował jako geodeta w Ciechanowie, tutaj też ożenił się w 1893 r.

OKRUCHY WSPOMNIENI MOJEJ MATKI

W pewnym wieku człowiek zaczyna zastanawiać się nad swoją przeszłością, myśleć jakie zdarzenia wywarły największe emocje, wpłynęły na kształtowanie się jego osobowości. Jestem, delikatnie mówiąc, w podeszłym wieku i właściwie przyszedł czas na pewne przemyślenia. Myślami najczęściej biegnę do ostatnich dni życia mojego ojca. Trzy dni przed jego śmiercią siedziałam przy szpitalnym łóżku. Ojciec opowiadał mi o swoim życiu. Były różne sprawy, ale najbardziej zapamiętałam pewnego rodzaju żal, chociaż podsumowując całe życie ojciec powiedział, że gdyby jeszcze raz się urodził, to żyłby tak, jak do tej pory. Skąd więc ten smutek?

Ojciec mój był łącznikiem między oddziałem AK a Batalionami Chłopskimi, działającymi na naszym terenie. Mówił: „Często wychodziłem z domu, aby przenieść jakiś meldunek. Zostawiałem was i nie wiedziałem, czy jeszcze wrócę, czy was zobaczę”. Niedaleko naszego domu (mieszkaaliśmy z rodzicami mamy niedaleko Mościsk¹) było pastwisko. Tutaj dokonywane były zrzuty dla AK. W czasie takich akcji musieliśmy opuszczać dom i szukać schronienia, bo w każdej chwili groziło nam niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Latem po prostu chowaliśmy się w zbożu. Opowiadano, że gdy budzili mnie w nocy, bo trzeba było uciekać, pytałam tylko: „Strzelają?”, a później w milczeniu mogłam przesiedzieć całą noc.

Wielkim przeżyciem było wkroczenie na nasze tereny armii rosyjskiej w 1944 roku. W jednej chwili ze wsi zniknęły wszystkie kobiety. Ja – dziecko – zostałam z dziadkiem i ojcem, a dopiero jako dorosła kobieta zrozumiałam, o co chodziło. Jednak najgorszym dla mnie przeżyciem był moment odejścia ojca na wojnę. Spowodowane to było faktem, że zaraz po wkroczeniu na nasze

¹ Mościska – do końca II Rzeczypospolitej w granicach Polski, po wojnie miasto w ZSRR, obecnie na Ukrainie, w obwodzie lwowskim.



Jabłka; fot. T. Czerwiński

tereny, Rosjanie zarządzili pobór Polaków do wojska. Temu nakazowi podlegał też mój ojciec. Odprowadzając go, zobaczyłam leżące pod jabłonią owoce. Pobiegłam po nie i dałam ojcu na drogę dwa jabłka. Bardzo tęskniłam za ojcem. Czekałam na listy z frontu. Każdy list musieli mi czytać, a potem ja, chodząc z kartką podobnie jak ojciec, „czytałam” co mój tato napisał. Pewnego razu starsza dziewczynka z sąsiedztwa powiedziała, że mój tato zatrzymał się u nich. Pobiegłam i zobaczyłam, że to nieprawda. Rozplakałam się, schowałam w komórcę i tam zasnąłam.

Oddziały ojca były w sierpniu '44 pod Warszawą. Mówił później o polskich żołnierzach,



*Okolice Gruduska, 1939 r.;
ze zb. G. Domańskiego*



Krasne, 1941 r.; ze zb. G. Domańskiego



Krasne, II wojna.; ze zb. G. Domańskiego

którzy poszli pomagać powstańcom pomimo braku oficjalnej zgody. Wielu zginęło. Ojciec podejrzewał, że prawdopodobnie to wyłamanie się Polaków z dyscypliny armii skończyło się między innymi tym, że usunięto Berlinga z zajmowanego stanowiska. Ojciec wraz ze swoim oddziałem brał udział w walkach o Wał Pomorski, a także przy forsowaniu przeprawy przez Odrę pod Siekierkami. Wspominał, że nie zapomni widoku, jaki ukazał się ich oczom, kiedy zobaczyli jeńców pozabijanych przez Niemców. Było to prawdopodobnie pod Złotowem.

Po powrocie ojca z frontu wyjechaliśmy z Lipnik. Rodzice mamy nie chcieli z nami wyjeżdżać, chcieli zostać na swoim. W rezultacie spotkał ich taki los, jak wielu Polaków. Zostali wywiezieni na Sybir. Dziadek był koło Krasnodaru², wujek koło Komsomolska³, a ciocia nad Bajkałem w Tajszecie⁴. Do Polski przyjechali w 1956 r. Wcześniej podobny los spotkał starszego brata mamy. Wywieziono go w 1940 roku, być może w 1941. Wcześniej ukrywał się ponad pół roku. Co się z nim stało, nie wiadomo, słuch po nim zaginął. Po wojnie rodzina poszukiwała go przez Czerwony Krzyż, ale bezskutecznie.

My wyjeżdżaliśmy, pozostawiając właściwie wszystko. Czekaliśmy na ojca, gdy wrócił – nie

było czasu na jakiegokolwiek przygotowania do wyjazdu. Wyjechaliśmy ostatnim transportem i tylko dzięki wyjazdowi uniknęliśmy losu moich dziadków. Jechaliśmy na Pomorze dwa, a może trzy tygodnie w wagonie towarowym, razem z krową która była naszą żywicielką. W czasie tej podróży ja i mija siostra zachorowałyśmy, bolał nas żołądek i wymiotowałyśmy. Na jakimś postoju ojcu udało się kupić coś do jedzenia i cukierki miętowe. Bóle minęły. Później śmiałyśmy się, że najlepszym lekarstwem na żołądek są miętowe cukierki.

Na Pomorzu dotarliśmy do miejscowości, w której wcześniej mieszkała rodzina ojca. Podzielono między wszystkich gospodarstwa poniemieckie. Dostaliśmy 7 ha ziemi i wbrew temu, co mówiło się o reformie rolnej – jako wielkim dobrodziejstwie – musieliśmy spłacać to przez wiele lat w ratach. Należność obliczana była w cenie żyta. Musieliśmy dorabiać się wszystkiego. Dobrze, że na początku mieliśmy krowę. Konia pożyczaliśmy od siostry ojca, która dostała go z UNRA⁵. Mieszkaliśmy właściwie w budynku gospodarczym. Był tam pokój dla służących i to stało się mieszkaniem dla czteroosobowej rodziny.

W 1947 roku miały odbyć się wybory do Sejmu Ustawodawczego⁶. Pewnej nocy obudził nas łomot do drzwi wejściowych i krzyki. Obie z siostrą

² Miasto w europejskiej części Rosji, główny ośrodek regionu kubańskiego położony ok. 100 km od morza Azowskiego i Czarnego.

³ Miasto na rosyjskim Dalekim Wschodzie, w Kraju Chabarowskim nad Amurem.

⁴ Miasto w centralnej części azjatyckiej Rosji, w obwodzie irkuckim.

⁵ Organizacja międzynarodowa utworzona 9.11.1943 w Waszyngtonie w celu udzielania pomocy obszarom wyzwolonym po II wojnie. Największymi odbiorcami pomocy były Chiny i Polska, do której w latach 1945 – 49 spłynęły dary szacowane na 3 miliardy dolarów.

⁶ Sejm (1947 – 52) wybrany 19.01.1947 r. w sfałszowanych wyborach w celu przyjęcia nowej konstytucji (tzw. Małej Konstytucji).



Wagon z osadnikami, 1946 r.; fot. PAP

zaczęliśmy strasznie płakać. Ojciec otworzył drzwi. Kazali mu się ubierać. Ubierając się powiedział, że mogli przyjść w dzień, a nie nocą jak po jakiegoś złodzieja, strasząc dzieci. zabrali też wujka. Znaleźliśmy się w bardzo trudnym położeniu. Mama od dawna chorowała. Pierwszy atak nastąpił w 1939 roku, po powrocie z pobojuwiska, gdzie opatrywała rannych. Później cały dom był właściwie na głowie ojca. Teraz zostaliśmy same – mama, ja, siostra i niemowlę. Panował silny mróz, brak było opału, na ścianach zbierał się lód – w tej sytuacji o przeziębienie nie trudno. Ojciec przesiedział w więzieniu w Wąbrzeźnie dwa tygodnie. Zamknęli go, żeby nie głosował. Później widać było, że się tam z nim nie cackali. Wkrótce po powrocie ojca najmłodsza siostrzyczka umarła.

Zaczęto zakładać spółdzielnie produkcyjne⁷. Nas też zaczęli odwiedzać panowie, namawiając do przystąpienia do takiej spółdzielni. Rodzice

⁷ Rolnicze spółdzielnie produkcyjne tworzone przymusowo w latach 1950 – 56, po dojściu do władzy W. Gomułki zezwolono na ich likwidację.

dobrze wiedzieli, co to jest kolchoz i nie zapisali się. Zresztą, pewnego razu ojca znowu zamknęli, ale tym razem przyszli w dzień. Powodem była niezbyt pochlebna wypowiedź w sklepie na temat kolchozów⁸. Donosiciele nie brakowało. No i te obowiązkowe dostawy⁹ – mięsa, zboża, ziemniaków, mleka. Każde gospodarstwo musiało oddać określoną ilość produktów. Ustalony był też termin dostawy zboża. Mogło zabraknąć mleka dla dzieci, ale obowiązek musiał być spełniony. Jeżeli rolnik nie wywiązał się z obowiązkowych dostaw, był wzywany na Kolegium Orzekające, a tam zasądzano grzywnę, a nawet zamykano. Podobne przeżycia, w mniejszym lub większym stopniu, były w tym czasie udziałem wielu Polaków.

*Na podstawie wspomnień Mamy
opr. ks. kanonik Jarosław Arbat*

⁸ Gospodarstwo kolektywne charakterystyczne dla ZSRR, powstające zazwyczaj w wyniku przymusowego przejmowania ziemi od indywidualnych rolników na rzecz państwa.

⁹ W 1947 r. wprowadzono opłatę podatku gruntowego w naturze, a od 1951 obowiązkowe dostawy ziemniaków, zwierząt rzeźnych, mleka i zbóż. Obciążenia wzrastały wraz z wielkością gospodarstwa. Zniesione zostały 25.10.1971 r.

BYŁ SOBIE...

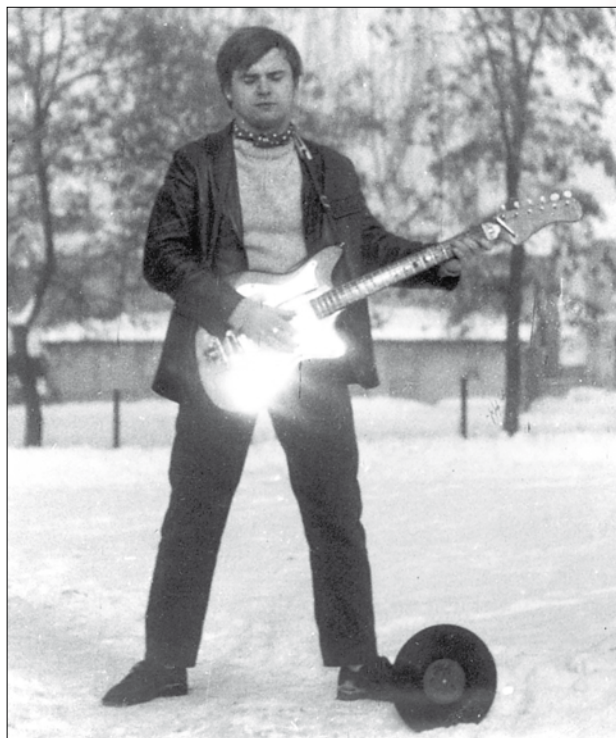
ZESPÓŁ KOLUMBOWIE

Rok 1967 to był dobry rok dla ciechanowskiej kultury. Zaledwie kilka miesięcy temu (22.07.1966) otwarto nowo zbudowany Powiatowy Domu Kultury. Duży budynek, piękny, biały. Do dziś pamiętam zapach foteli, widok lśniącego parkietu w sali kinowej i pierwszy film – „Faraon”. Tak, kino „Łydynia” na górze, kawiarnia (od 1973 r.) na dole. Romuald Wodziński - poeta, animator kultury, jeden z twórców czasopisma „5 Rzek”, napisał wiele lat przedtem, niczym wieszcz, fraszkę: *Wybudowali Dom Kultury. Na dole knajpa, kino u góry. A w tamtym czasie na pierwszym piętrze mieściła się jeszcze biblioteka, co już w pełni dopełniało nazwy, czyli Powiatowy Dom Kultury wszelkiej specjalności. Ale dlaczego ten rok 1967 okazał się tak szczęśliwym dla naszej powiatowej kultury? Nie wiem jak w innych, ale w bliskiej mi przecież dziedzinie sztuki jaką jest muzyka działało się całkiem, całkiem. Ówczesni muzycy bazowali na wykształceniu w Państwowym*

Ognisku Muzycznym i trzeba nadmienić, że mogliśmy się pochwalić bardzo wysokim poziomem nauczania. To, że w składzie Kolumbów znalazło się w późniejszym okresie trzech absolwentów szkoły na Zielonej Ścieżce, potwierdza tylko jej rangę w naszej kulturze muzycznej. Największa to zasługa naszych mistrzów – nauczycieli: Pani profesor Anny Wojnarowskiej, dyrektora Józefa Kamińskiego i świętego akordeonisty Bronisława Poznańskiego. Tę kadrę uzupełniała grupa nauczycieli dojeżdżających z Warszawy. Fakt, że z absolwentów Ogniska można by w tym czasie stworzyć kilka dobrze grających zespołów miał duże znaczenie dla Wojciecha Jabłońskiego, który właśnie po błyskotliwej karierze w warszawskim zespole Old Timers przybył na wakacje do Ciechanowa i... został. Na usilne prośby rodziców postanowił przerwać karierę muzyczną. Miał za cel skończyć studia techniczne na Politechnice Warszawskiej.



Andrzej Kaluszkiewicz. Gdy tylko dano się, grywał na basie



Andrzej Radź – solista. Od niego szedł blask...



*Czasami graliśmy na mszy św. w Klasztorze,
a tu akurat Fara*

Wojtek, poza swoimi wybitnymi zdolnościami, przywiózł do Ciechanowa rzecz równie bezcenną – doświadczenie w pracy z muzykami zawodowymi. Old Timers to jeden z najlepszych polskich zespołów jazzu tradycyjnego. Siłą rzeczy grali tam również najlepsi muzycy. Współpraca z nimi nauczyła Wojciecha wszystkiego, co potrzebne do zespołowej pracy nad muzyką, a przede wszystkim poważnego traktowania tej roboty. Po prostu profesjonalizmu.

W marcu 1967 roku w PDK zaczął próbować zespół w składzie: Wojciech Jabłoński – organy, Mirosław Puchalski – gitara solowa, Zbigniew Kuchalski – gitara akompaniująca, Mirosław Kowalski – gitara basowa, Andrzej Kutylowski – perkusja i Andrzej Radź – śpiew. Skład uzupełniały dwie solistki: Irena Zielińska, która została z zespołem na dłużej i współpracująca krótko - Malina Brzeska. Po sukcesie chorzowskim, latem 1969 r. zmieniono skład i do zespołu doszli: Andrzej Kaluszkiewicz grający na organach i perkusista Marek Bryll. Ale o tym później...

Na początku opiekował się zespołem warszawski muzyk i kompozytor Jerzy Niedźwiedzki, związany z Rozgłośnią Harcerską. Pan Jerzy Niedźwiedzki – współzałożyciel



Pierwszy skład zespołu

i instruktor zespołu Ali – Babki, chętnie w swoim CV umieszczał notatkę o współpracy z ciechanowskimi Kolumbami, jednak po paru miesiącach stwierdził, że zespół i bez niego da sobie radę. Kierownikiem został Wojciech Jabłoński i się zaczęło...

Zespół kompletnie wywrócił ciechanowską scenę muzyczną. Nastąpiła nowa era. Era muzyki tzw. big – beatowej, młodzieżowej, rock & roll? Jak zwał tak zwał, ale to było w przenośni i dosłownie mocne uderzenie w estetykę, sposób tworzenia i wykonywania muzyki, w kulturę jej odbioru. To już było na świecie, to już było nawet w Polsce, ale u nas w Ciechanowie ktoś tak grał po raz pierwszy.

Nazwa zespołu i przyczyna dlaczego tak, a nie inaczej się nazwali owiana jest różnymi legendami, ale wydaje mi się po rozmowie z kolegami, że dziś nie potrafimy stwierdzić kto, dlaczego i po



Marek Bryll – grał na perkusji, ale czasem brał i gitarę...



Jedna z najbardziej karkołomnych fotografii

co tak nazwał zespół. Prawdopodobnie nazwę wymyślono przy piwku w kawiarni „Danuška”, gdzie spotkali się Andrzej Radź, Mirek Puchalski i Wojciech Jabłoński. Nazwę przyjęto i tak już zostało. Stała się wkrótce marką, znakiem firmy i zmieniać jej nie było sensu, a nawet jak pamiętam nikt na to nie miał ochoty.

Zespół dużo ćwiczył, ale poza podstawowym elementem jakim było szlifowanie swoich umiejętności muzycznych na niekończących się próbach, o co dbał niezwykle dokładny kierownik Wojciech Jabłoński, była jeszcze sprzętu. Gitary, głośniki, perkusje nie stały wówczas w sklepach i nie czekały na kupujących. Zdobyć dobrą gitarę, dobry wzmacniacz, czy organy było sztuką graniczącą z cudem. Czego zespół nie zrobił własnoręcznie lub z zaprzyjaźnionymi stolarzami czy elektrykami, tego nie miał. Słynne „kubły” z poczty, zamontowane w kolumnie do gitary basowej, ważyły tyle, że czterech ludzi musiało to dźwigać po stromych schodach na II piętro PDK. Można było kupić coś w komisie, ale też z wielkim trudem i za cenę często nieadekwatną do produktu. Cały dochód z grania na wieczorkach, zabawach, imprezach miejskich szedł do papierowej torby, która ukryta w podłodze sali prób (teraz już można zdradzić wówczas największą tajemnicę) była naszym sejfem. Zbieraliśmy na sprzęt. Trzeba zaznaczyć pomoc, jaką nieśli zespołowi pracownicy Powiatowego Domu Kultury. Zwłaszcza Pani Dyrektor Hanna Morawska i Antoni (Tolek) Rutkowski zaangażowali serce i całą moc przekonywania decydentów o konieczności finansowania



Często graliśmy dla Ciechanowian

sprzętu dla Kolumbów. Lokalne władze lubiły się chwalić, zwłaszcza w prasie, jaką to pomoc niosą zespołowi. Niestety, przynosiło to słabe efekty, za to wysyłano zespół gdzie tylko się dało, by reprezentował Ciechanów i jego kulturę. A było czym się szczyścić.

Pamiętam, na imprezie dożynkowej w jednej spod mławskich gmin kołyszający się na nogach przewodniczący rady zapowiedział nas: *Przed wami słynny zespół Kolumbowie, który dziś gra tu u nas, a grał również za granicą.* Wtedy ktoś z bardzo licznej publiczności zaprotestował przeciw takiej nobilitacji i krzyknął: *Nieprawda, nie grali za granicą!*. Na to władza ze sceny: *Jak ja mówię, że grali to grali!*. Gość z publiczności nie dawał za wygraną: *Nie grali!*. Wtedy nasz nieszczęsny konferansjer (przy wybuchach ogólnego śmiechu) użył argumentu nie do obalenia: *A Związek Radziecki to nie zagranica?* Tu miny wszystkim zrzędy, bo podważyć to stwierdzenie było bardzo trudno, a nawet nie wypadało. Prawda jednak była taka, że zespół Kolumbowie nigdy nie wyjeżdżał za granicę.

Graliśmy na bardzo dobrym poziomie. Niewątpliwie była to zasługa talentu i determinacji młodych muzyków. Najwięcej jednak do zespołu wnosił Wojciech Jabłoński, który pokazał kolegom jak pracują profesjonalści i tą metodą prowadził próby. Tajniki wiedzy muzycznej, którą przekazywał były nieocenione. Każdy czerpał garściami z jego doświadczenia i nic dziwnego (muzyka nie znosi demokracji), że Wojtek rządził zespołem. Przyjmowaliśmy jego uwagi bez szemrania i to było to. Na próbach był porządek,

każdy wiedział co ma grać, co ma ćwiczyć. Tu doszukuję się źródła sukcesu zespołu. Praca, dyscyplina, wielogodzinne próby. Mówi się o tej metodzie „Krew, Pot i Łzy”... i śmiało powiem, że każdy z tych czynników zaistniał na naszych próbach.

A serce rwało się do muzyki, rwało się do grania i dlatego czuć było w tej muzyce zamiłowanie, temperament i pasję. Tego nigdy nie brakowało. Słuchacze to chwyтали w lot. Ludzie w pięć sekund potrafia odróżnić muzyka, którego niesie wena i talent, od rzemieślnika wykonującego beznamiętnie swój zawód. W grze Kolumbów była siła zbudowana niezwykłą witalnością, fantazją i uczuciem do kochanej tak muzyki. Pani Hanna Morawska – Tybuchowska w książce pt. „Otwieram dom, królewski dom...” pisze: *Kolumbowie – ci, co odkrywają świat. Zespół muzyczny „Kolumbowie” chciał odkryć piękno tego świata – muzykę. Należał do najbardziej kochanych zespołów Domu Kultury. Cała*



Pisz 1971. Od lewej – pan organizator, Zbyszek Kuchalski, Mirek Puchalski, Andrzej Radź, za nimi idzie Bogus Mroczek

młodzież ciechanowska identyfikowała się z nimi i była dumna, że pochodzą z naszej ziemi. Gdy tylko rozpoczęli koncert, marynary szły w ruch, a emocje sięgały sufitu.

Dziękujemy Pani Dyrektor za tak krótką, ale piękną i trafną recenzję naszej pracy! (c.d.n.)

Andrzej Kaluszkiewicz

Zdjęcia: Czesław Krakowski – „Foto Kalina” i ze zbiorów członków zespołu



Pierwsze nasze kolorowe zdjęcie

PEPEK, WIĘCOWE, DOŻYNKI, OKRĘŻNE

Kiedy dziś w porze żniw na pola wyjeżdżają kombajny, trudno sobie wyobrazić, że kilka dziesięcioleci wstecz zboże było koszone kosami i konnymi żniwiarkami, a sto lat temu można było spotkać jeszcze na północnym Mazowszu żniwiarzy z sierpami. Niezależnie jednak od czasu i sposobu zbioru, mieszkańcy wsi z utęsknieniem czekali na żniwa, które kładły kres głodnemu przednówkowi i były nadzieją na dostatek chleba z nowych zbiorów.

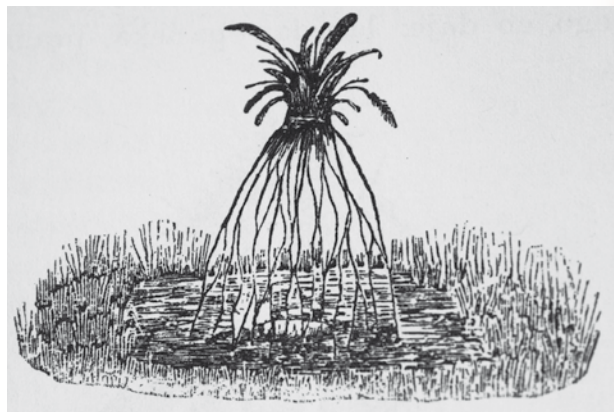
Sprzęt zboża należał do najcięższych prac gospodarskich. Jeszcze w ostatnim ćwierćwieczu XIX stulecia podstawowym narzędziem żniwnym przy sprzęcie ozimin był sierp. Kos używano do ścinania trawy, zbóż jarych, grochu. Sytuacja zmieniła się diametralnie po uwłaszczeniu wsi chłopskiej, odseparowaniu jej od dworu i uwłaszczeniu oraz po skomasowaniu wsi drobnoszlacheckich. Wzorem dla włościan i drobnej szlachty były gospodarstwa folwarczne, zwłaszcza te dobrze, nowoczesnie prowadzone, w których do sprzętu zboża ozimego

używano już kos, a niebawem także żniwiarek konnych. Upowszechnienie kosy jako narzędzia żniwnego nie wyeliminowało od razu sierpa, ale zmieniło jego funkcję. Na Mazowszu używano teraz sierpów do podbierania zboża z pokosu do uformowania snopka. Sierpy do podbierania nie posiadały zębatego ostrza, jak sierpy służące do żęcia. W latach międzywojennych żęcie sierpem należało wprawdzie na Mazowszu już do rzadkości, ale jeszcze w latach poprzedzających drugą wojnę można było spotkać gospodarzy tak żniwujących. Byli to ludzie starsi, przekonani, że słoma zżęta sierpem stanowi znacznie lepszy materiał do poszywania dachów, niż ścięta kosą.

Do żęcia zbóż sierpem stawały przede wszystkim kobiety pod przewodnictwem *zażennicy* (*zażynnaczki*). Była to przodownica, prowadząca szereg żniwiarzy rozstawionych tak, że każdy pozostawał nieco z tyłu od poprzednika. Szerokość pasa zboża żętego jednocześnie przez grupę żniwiarzy nasi przodkowie nazywali *postacją*, stąd przodownica nosiła także nazwę *postatnicy*. Postatnica pracowała zawsze z lewej strony szeregu żeńców, to ona dyktowała rytm i tempo pracy pozostałym żniwiarzom. Cięcie kosą wymagało znacznie większej siły, z tego względu kośnikami byli wyłącznie



Okreżne w Sandomierskiem,
rys. Jan Nepomucen Lewicki, 1841 r.



Przepiórka; rys. Zygmunt Gloger

mężczyźni. Za kośnikami szły podbieraczki, które sierpem zbierały zboże z pokosu położonego na ziemię i wiązały w snopki. Było to zazwyczaj zajęcie kobiet, ale przy braku rąk do pracy wykonywali je także mężczyźni i starsze dzieci. Do żniw na polach folwarcznych stawało jednocześnie kilkanaście i więcej par żniwiarzy, a koszenie odbywało się w podobnym porządku, jak przy żęciu sierpami. Tempo pracy nadawała pierwsza para żniwiarzy.

Po okresie walki z kulakami w czasie PRL, mającej na celu ekonomiczne niszczenie dużych gospodarstw indywidualnych i po nieudanych próbach kolektywizacji gruntów (spółdzielnie produkcyjne), w gospodarstwach chłopskich zaczęło pojawiać się więcej maszyn, które teraz stały się bardziej dostępne. Na polach obok kos i sierpów pracowały także maszyny - konne żniwiarki i grabiarki, później snopowiązałki, wreszcie kombajny zbożowe. Koszenie żniwiarką wymagało wcześniejszego użycia kosy, którą rolnik wykaszal obrzeża pól, aby maszyna czysto i dokładnie mogła dokonać zebrania plonu. Kosa była także niezbędna, kiedy deszcze i wiatry położyły zboże pokotem na ziemi. Ostatnie półwiecze przyniosło całkowite wyparcie konnych maszyn żniwnych przez kombajny coraz to nowszej generacji. Nie słychać już na wsi charakterystycznych odgłosów ostrzenia i klepania kos oraz terkotu pracujących żniwiarek.

Po skoszeniu zboża i zestawieniu snopów w kopy (stygi) gospodarz grabił ściernisko, aby zebrać pozostałe na polu kłosa. Służyły do tego specjalne drewniane grabie ręczne, a później



Snopowiązałka; Fot. ze zb. NAC

także produkowane fabrycznie konne grabiarki. Zgrabione ze ścierniska resztki zboża to *lusy*. W drobnych gospodarstwach chłopskich, w których nic nie mogło się zmarnować, rodzina zbierała z pola wszystkie kłosa, a na rozległych ścierniskach dworskich po zwiezieniu zboża do stodół i stogów zawsze coś zostało. Wtedy na dworskie pola wkraczała bezrolna biedota wiejska, która zwyczajowo mogła zbierać kłosa dla siebie.

W czasach trójpolówki do żniw wychodziła cała wieś jednocześnie, a sygnał ku temu dawał któryś ze starych, doświadczonych gospodarzy. Wykonywanym gromadnie pracom żniwnym towarzyszyło wiele ciekawych zwyczajów i obrzędów, które w miarę wdzierania się postępu cywilizacyjnego i mechanizacji rolnictwa, odchodziły stopniowo w zapomnienie. Żniwa - podobnie jak wszystkie inne ważne prace polowe - rozpoczynano w środę lub w sobotę, czyli w dni poświęcone Matce Boskiej. Należało wtedy ściąć przynajmniej symboliczną ilość zboża, powiązać w snopy i zestawić w kopy. W Kownatach, Targoniach i Ościsławiu mawiano, że powinno się ściąć tyle zboża, aby ze snopków zestawić przynajmniej jedną stygę. Tak to wspomniano: „... żniwa zaczęli w sobotę po południu. Nigdy w poniedziałek. W żadnym wypadku. Ten pierwszy dzień żniw, owa sobota, był nieomal świętem. Babcia zakładała czysty, wykrochmalony na sztywno fartuch i czystą chustkę na głowę. Dziadek nietypowo, w sobotę, zeszkrobywał tygodniową szczecinę z policzków. Zawsze bowiem golił się w niedzielę rano. Szli potem oboje niespiesznie, uroczysto jakoś, miedzą. Dziadek z kosą na ramieniu i oselką za paskiem spodni, babcia dreptała za nim w swej długiej spódnicy, z sierpem w ręku. Po dojściu na miejsce stawał dziadek na skraju żyta, ostrzył kosę i od kiedy pamiętam, wypowiadał zawsze sakramentalne słowa: Panie Boże błogosław ... I zaczynał kosić. Powoli, dostojnie, idąc na szeroko rozstawionych nogach w wysokich juchtowych butach z palonymi cholewami. Babcia odczekawszy chwilę brała do ręki sierp i schylała się nad równo ułożonym na ścianie zboża pokosem. ... Babcia, ukłęciwszy pas (tutaj nie mówiło się powrósto) kładła nań pierwszą garść zboża i nieodmiennie żegnała ją znakiem krzyża.



Ostrzenie kosi, żniwa w skansenie w Ciechanowcu; fot. Artur Warchała



Żęcie sierpem – żniwa w skansenie w Ciechanowcu; fot. Artur Warchała

I tak zaczynały się żniwa. Przeszedłszy jeden pokos, dziadek odkładał kosę. ... Na ten dzień praca była skończona. Dopiero w poniedziałek wychodzono w pole całymi rodzinami. Często w kilku kośników. I przez najbliższe dni na polach słychać było tylko świst kos i szelest zbieranego zboża¹.

Jeżeli w dniu rozpoczęcia żniw na polu pojawił się gospodarz (a na dworskim polu dziedzic, ktoś z rodziny, rządca lub ekonom), wówczas żniwujące kobiety rzucały mu pod nogi powrósł (pas, promień). Gospodarz był wtedy zobligowany do wykupu. Chłop i szlachcic zagrodowy częstował żniwiarzy kieliszkiem wódki, dziedzic obdarowywał pracujące na polu kobiety pieniędzmi. Uchylenie się od wykupu poczytywano za uchybienie zwyczajowi, nieomalże za zniewagę żniwiarzy, a za skąpym gospodarzem leciały prześmiewcze żarty i szyderstwa.

Kończąc zbiór żyta (rzadziej także pszenicy), pozostawiano na polu kępkę niezżętego zboża. Kobiety wiązały kłosa w górze, formując bukiet ozdobiony polnymi kwiatami. Tak uformowaną kępkę zboża należało teraz „oborać”, czyli przeciągnąć dookoła niej kogoś po ziemi, ciągnąc za nogi. Zwykle ofiarą padała jedna z dziewcząt, porywana siłą przez chłopaków. Jeżeli dziewcząt było więcej, wówczas one starały się oborać kępkę zboża chłopakiem. Czasami żniwiarze przeciągali gospodarza wokół tej kępy zboża, a na dworskim polu - ekonomia lub rządca. Na Mazowszu

¹ Grzymkowski J., *Smak ułęgalek*, Warszawa 1980, s. 108-109

zwyczaj w formie szczątkowej istniał w niektórych wsiach jeszcze w latach międzywojennych. Pamięć o nim przetrwała również w podciechanowskich wsiach, m. in. w Targoniach, Kownatach, Goryszach i Ościsłowie. K. Kawecka ur. w Kownatach Zendowych w 1901 r. wspominała przed laty: *Jak już mieli skończyć koszenie żyta, to zostawiali na polu taką kępkę. Podbieraczki wiązały słomą kłosa do kupy, przybrały to zielskiem albo kwiatami z miedzy, co było pod ręką, żeby ładnie wyglądało. A potem chłopcy łapali gospodarza za nogi i ciągli dookoła kępy. A potem łapali kogo się tylko dało, żeby kępkę dupą oborać i żeby dużo śmiechu było. Jak się już nazębowali do woli, to śli do chaty na wieńcowe.* Zwyczaj pozostawiania kępy kłosów przetrwał w niektórych wsiach do czasu, kiedy kosy i żniwiarki zastąpiono ostatecznie kombajnami (koniec XX w.). Kłosa zboża, przybrane kwiatami nazywano też „przepiórką”. Miała to być ofiara dla przepiórek żyjących w zbożu, które po żniwach nie mają gdzie się schować².

² O. Kolberg, nieoceniony badacz kultury ludowej pisał przed laty o przepiórcie w puszczańskich wsiach kurpiowskich okolic Pułtuska: *„Przy końcu żniw garstkę żyta ostatnio użętą przez żąznyczkę (przodownicę) pozostawiają żniwiarki na polu. Pod tę garstkę podkładają kamyczek polny i skórki chleba, oczyszczone wprzód miejsce to (zwane odlóg) z porastających wokół chwastów. Wtedy parobczaki chwytają każdą z dziewczuch, t.j. biorą je jeden z nich za jedną, drugi za drugą nogę a trzeci za głowę i obwólczą naokoło tej garstki czyli oborują, a czynność tę nazywają oboraniem przepiórki. Jeśli liczba dziewczuch jest przeważająca i czują one że mogą sobie z chłopakami dać radę, wtedy zmienia się postać rzeczy, i chłopcy są zmuszeni w ten sposób oborywać ową przepiórkę, wleczeni przez pleć żeńską. Garstka ta pozostaje na polu, żąznyczka zaś bierze inną garść*



Dożynki diecezji płockiej, Strzegowo 2013,
fot. T. Czerwiński



Dożynki diecezji płockiej, Strzegowo 2013,
fot. T. Czerwiński

Żniwa rozpoczynano, kiedy ziarno w kłosach było odpowiednio twarde, słoma jasna, a nad łanami zbóż unosił się charakterystyczny śpiew przepiórek. Ptaki te wydają charakterystyczne, wyraziste trzysylabowe dźwięki *pit-pi-lit, pit, pi, lit* ... które mieszkańcy wsi tłumaczyli jako wezwanie do rozpoczęcia żniw: - *Pójdźcie żąć! Pójdźcie żąć!* Budujące gniazda na ziemi przepiórki cieszyły się szacunkiem. Rolnik nigdy świadomie nie zniszczył ich gniazda, przeciwnie, zostawiał na polu kępkę zboża lub trawy, żeby osłonić przed wrokiem jastrzębia. Dzisiaj nad łanami zbóż nie unosi się już śpiew przepiórek, wytrutyh nawozami sztucznymi i środkami ochrony roślin. Zbiór ozimin kończył się zwykle w połowie sierpnia, zbiór wszystkich zbóż i zwózkę plonów do stodoł należało zakończyć do św. Michała (29.09.), bo od tego czasu ścierniska były wykorzystywane jako pastwiska dla bydła i innych zwierząt. Stąd

zboża, dodaje do niej polnych kwiatów i uwiwszy z tego równiankę czyli bukiet idzie z nim i z całą gromadą żniwiarzy przed dom gospodarzy wśród śpiewu: Pielim przepiórkę przy odłogu, będziem pi piwo chwala Bogu, plon niesiemy plon. Koło przepiórecki latały owiecki, dożęły zyta same panieneczki, plon niesiemy plon... itd. [w:] Dzieła wszystkie, t. 27, Mazowsze cz.4, Wrocław 1964,s. 140-141; por. także t. 24, Mazowsze cz. I, Wrocław 1962, s. 203-208; t. 26, Mazowsze cz. III, s. 87-90.

dawne przysłowia: *Św. Michał miedze porozpychał; Św. Michał kopy do stodoł z pola pospychał; Św. Michał wiechy pospychał*, co oznaczało, że pastuch mógł swobodnie wypasać zwierzęta na całej niwie pól po oziminach, nie bacząc na miedze. Wiechy z przysłowia to wiechcie słomy lub suchej trawy zatknięte na tyczkach, czyli znaki informujące pastucha że poza wyznaczoną przez nie granicą, zwierząt jeszcze wypasać nie można.

Zakończeniu zbiorów żyta i pszenicy towarzyszyły dwie uroczystości – dożynki i okrężne. Dożynki związane są z dożęciem ozimin na polu i ofiarowaniem gospodarzowi wieńca uplecionego z kłosów lub bukietu. Dziedzic we dworze, szlachcic na zagrodzie i włościanin winien był z tej okazji podjąć poczęstunkiem zwanym *wieńcowe* żniwiarzy na miarę swoich możliwości. We dworach miało miejsce *okrężne*, czyli huczna biesiada wydawana przez dwór na cześć żniwiarzy, na zakończenie całości zbiorów. W niektórych dworach okrężne organizowano dopiero po zakończeniu wszystkich prac polowych; wówczas siłą rzeczy ceremonię wręczania dziedzicowi wieńca dożynkowego przekładano na ten termin. Na Mazowszu północnym nie używano określenia „dożynki”. Żniwa żytnie i pszenne kończyły



Dożynki parafialne w Chotumiu,
fot. T. Czerwiński

„wieńcowe”, a całość prac żniwnych we dworach kończyło „okrężne”.

Jeszcze na polu kobiety plotły wieniec. Tradycyjny, niewiele miał wspólnego z dzisiejszymi wiankami, podziwianymi na dożynkach wszystkich szczebli. Był płaski albo w kształcie pałkowej korony, takiej wielkości, aby kobieta mogła założyć go na głowę. W oznaczonym terminie żniwiarze podążali do dworu, śpiewając pieśni religijne. Pochód otwierała zażennica (postatnica czyli kobieta, która w czasie żniw prowadziła rząd żniwiarzy z sierpami lub jako podbieraczka szła za pierwszym kośnikiem). Niosła na głowie lub w dłoniach wieniec upleciony z dorodnych kłosów, z wplecionymi orzechami laskowymi, jabłkami i gronami kaliny. Jeden z najstarszych zabytków ikonograficznych związanych z dożynkami³ przedstawia pochód żniwiarzy z kapelą i postatnicą na czele, zmierzający do dworu. Kobieta niesie na głowie wieniec w kształcie pałkowej korony, którą wieńczy żywy kogut. Kogut jest symbolem płodności. Bywało, że do wieńca żniwnego przywiązano także żywą kaczkę. Jeżeli ptaki w trakcie pochodu żniwiarzy skubały ziarno z wieńca, to wróżyło urodzaj, a tym samym dostatek chleba w przyszłym roku.

Czasami przodownica prócz wianka na głowie, niosła w dłoniach bochen chleba upieczony z nowej mąki. W późniejszych czasach wieńce zastąpiły bukiety z kłosów i kwiatów. Staropolskim zwyczajem orszak żniwiarzy, dochodząc do

dworu napotykał bramę wjazdową zamkniętą. Otwierał ją przed żniwiarzami osobiście dziedzic, ale dopiero wówczas, kiedy żniwiarze u wrót zaczęli śpiewać starą obrzędową pieśń, zaczynając się od słów:

Otwórz nam panie szeroko wrota,
Bo niesiem ci wianek ze szczerego złota.
Otwórz nam panie szeroko wierzeje,
Już się w polu żytko (pszeniczka) nie chwieje.

Żniwiarze podchodzili do ganku, gdzie witał ich gospodarz i gdzie gromadziła się cała rodzina oraz służba, ze śpiewem pieśni, która wszędzie na Mazowszu miała podobną melodię i refren: - *Plon niesiemy plon, jegomości w dom, daj Boże by plonowało, po sto korcy z kopy dało!*; *Plon, niesiemy plon, do naszego pana w dom!*, itd. Pieśń składała się z wielu zwrotek, w których zwykle pochlebnie wyrażano się o państwu i ich dzieciach, a kąśliwie o służbie dworskiej. Zwrotki były często zmieniane, nawiązujące do aktualnych wydarzeń we dworze, czasami kończyły się humorystycznymi deklamacjami domorosłych poetów.

Dziedzic przejmował z rąk przodownicy wieniec i oblewał ją wodą, zwykle symbolicznym chluśnięciem na twarz oraz wręczał dar pieniężny. Polewanie wodą postatnicy miało uchronić plony przed suszą w następnym roku. Bywało i tak, że po wręczeniu wieńca przez przodownicę dziedzicowi, zaczajeni za węglami chłopcy wiejscy polewali solidnie wodą żniwiarzy, co także było zabiegiem magicznym o identycznym znaczeniu. We dworach szanujących dawne tradycje, po wręczeniu dziedzicowi wieńca następowało przyjęcie dla żniwiarzy, czyli „wieńcowe”. J. Milewska w 1902 r. opublikowała pieśń śpiewaną przez żniwiarzy przed dworem w Rębówku koło Opinogóry. Oto jej fragmenty:

Wyrosła bylicka na odłogu,
Dozelim psenicki, dzięki Bogu!
Plón niesiemy, plón, do wielmożnych państwa w dóm:
Żeby ta psenicka plónowała,
Po sto korcy z kopy wydawała. Plón niesiemy, plón...
Otwórz nam panie, syroko wrota,
Bo niesiem ci wianek ze scyrnego złota. Plón niesiemy,
plón...
Otwórz nam, panie, syroko wierzeje,

³ Rycina J. N. Lewickiego z 1841 r., zatytułowana „Okrężne w Sandomierskiem”.



Dożynki parafialne w Chotumiu – ceremonia dzielenia się chlebem, fot. T. Czerwiński



Dożynki parafialne w Chotumiu – ceremonia dzielenia się chlebem, fot. T. Czerwiński

Bo się już psenicka na polu nie chwieje. Plón niesiemy, plón...
 A na niebie so carne obłoki,
 A nas pan wielmozny trzyma się pod boki. Plón niesiemy, plón...
 A na niebie carna burza,
 Nasa pani wielmozna gdyby róża. Plón niesiemy, plón...
 A na oknie leży fajka
 Nasa panienka kieby lalka. Plón niesiemy, plón
 A nasa pani siedzi z dzieteczkami
 Jak księżyc na niebie pomiędzy gwiazdami. Plón niesiemy, plón...
 A w nasy stajni so wysokie progi,
 A nasi fornale majo krzywe nogi. Plón niesiemy, plón...
 A na nasy sopie krowa mocno rycy,
 A pańska kucharka ogromnie sie bzdycy. Plón niesiemy, plón...
 A tam nad stawem trzepio się kacki,
 A nas okumon dostał wielki sracki. Plón niesiemy, plón...
 A na kapuście so syrokie liście,
 A dworska kucharka ma dupe jak celuście. Plón niesiemy, plón...
 A w nasem stawie to pełno robaków,
 Niema w Rembówku sykownych chłopaków. Plón niesiemy, plón...
 A w nasem ogrodzie cyrwóne jabłuszko,
 Nima wesely wsi jak nase Rembówko. Plón niesiemy, plón...
 Prosiemy państwa o polityke,
 O dwie becki piwa i dobre muzyke. Plón niesiemy, plón itd.⁴

Jeżeli uroczystości dożynkowej towarzyszyła wiejska kapela, to dziedzic rozpoczynał tany, prowadząc w pierwszym tańcu postatnicę. W drugiej parze soltys lub wyróżniający się zniwiarz prowadził dziedzicę. Przyjęcie wieńcowe nie było wystawne, składało się zwykle z wódki i piwa, chleba, sera, czasami mięsa lub innej

⁴ Milewska J., *Śpiewy dożynkowe zebrane w Rembówku pow. ciechanowski, (gub. płocka) z 2 lat „Wisła”, t. XVI, 1902, z.5, s. 640-647:*

przekąski. Bardziej uroczyście i hucznie obchodzono „okrężne”, tzn. przyjęcie wydawane przez dwór na zakończenie wszystkich prac żniwnych⁵. Ziemianie, unikający spoufalania z ludem, zwykli urządzać *wieńcowe* lub *okrężne* na koszt dworu w karczmie.

Okrężne odbywało się zwykle w sobotę po południu, aby uczestnicy mogli po zabawie wytrzeźwieć, odpocząć i pójść w niedzielę do kościoła na sumę. Poczęstunek był tu bardziej suty niż na wieńcowym. Fasowano obficie nie tylko piwo i gorzałkę, ale również pieczywo, kiszone i surowe ogórki, owoce, sery, różne mięswo. Hojny i zamożny pan nie żałował dla zniwiarzy wołu lub kilku baranów. Była kapela i tańce,

⁵ „Okrężne znałem już tylko z opowiadań starszych osób w moich stronach rodzinnych. Odbywało się ono tu niegdys bardzo uroczyście, po zakończeniu wszystkich zbiorów z pola i siejby, zwłaszcza w większych majątkach. Na oznaczony dzień zjeżdżało się całe zaproszone sąsiedztwo, ku wieczorowi przybywała do dworu gromada wiejska, a jeżeli kilka wiosek miał dziedzic, to z każdej kolejno przystępowali wieśniacy ze śpiewem i wieńcem dożynkowym do państwa, którzy z gośćmi stali na ganku. Postatnice, zwyczajem odwiecznym, przybrane w czerwone gorsety, białe koszule, mnóstwo koralu na szyi i wstąg u sphywających na plecy warkoczów, składały wieńce dożynkowe, a soltysi winszując latosich zbiorów, prawili krótkie oracye. Na dziedzińcu stały beczki z piwem, kosze z chlebem, serem i owocami, na stolach zastawiono mięswo z całego wołu lub baranów. Po uczcie kapela, złożona ze skrzypek, basów, bębnów i cymbalów, przy otwartych oknach ustawiona, przygrywała do tańca zarówno ludowi tańczącemu na dziedzińcu, jak państwu w pokojach. Muzykę stanowili zazwyczaj Żydzi lub Cygani. Pierwszy taniec na dworze rozpoczynał zawsze dziedzic z postatnicą, a jejmość z soltysiem. Jeżeli było kilka postatnic i kilku soltysów, to ze wszystkimi kolejno.” [w:] Gloger Z., *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 320

czasami do białego rana. Podczas uroczystości w niektórych dworach organizowano różne zabawy dla młodzieży, jak wyścigi parobków i dziewczyn w workach związanych pod szyją, wyścigi dziewcząt ze skopkami pełnymi wody, chwytanie gęsi zawieszonych między słupami w czasie jazdy konnej, dobywanie ustami monety z dna miednicy napełnionej wodą lub mąką, rozbijanie cepem glinianego garnka z związanymi oczami (nagrodą był kogut siedzący pod owym garnkiem), wspinanie się na wysokie słupy po umieszczone na szczycie nagrody (ubranie, buty, butle gorzałki) itd. Przy ładnej pogodzie poczęstunek i tańce miały miejsce na powietrzu, a w czasie pluchy w pustych jeszcze spichrzach dworskich.

Zakończenie żniw w gospodarstwach chłopskich i drobnoszlacheckich było znacznie skromniejsze. Jeżeli poza członkami rodziny uczestniczyli w nich ludzie obcy (najemnicy, sąsiedzi pracujący na odrobek lub pomagający bezinteresownie), obowiązkiem gospodarza było wprawić *wieńcowe*. Wtedy żniwiarze nie pletli jednak wieńców, ale zanosili gospodarzowi bukiet z kłosów i kwiatów, nazywany czasami *pępkim*. Chłopskie wieńcowe było sutym posiłkiem, w miarę możliwości z mięsem, czasami jedynie w postaci placków kartoflanych, ale obowiązkowo z wódką.

W latach międzywojennych wzorem uroczystości dworskich, zaczęto urządzać dożynki gminne, powiatowe i parafialne oraz prezydenckie w Spale, którym od 1927 r. patronował prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Ówczesne dożynki zmieniły charakter ze święta gospodarskiego na patriotyczny, stanowiły swoistą manifestację przynależności do stanu chłopskiego oraz dumy z jego osiągnięć. Towarzyszyły im festyny, wystawy, pokazy dorobku rolnego oraz występy zespołów folklorystycznych. Organizatorami były partie chłopskie, samorządy i Kościół. W czasach PRL-u dożynki organizowały władze administracyjne różnych szczebli. Najważniejsze były imprezy centralne o charakterze politycznym, służące celom propagandowym ówczesnej władzy, jednak z elementami tradycyjnych dożynek

jak pochod z wieńcem i pieśni. Po transformacji ustrojowej 1989 r. rolę dożynek centralnych pełnią ogólnopolskie dożynki organizowane w klasztorze jasnogórskim w Częstochowie, zwane także Świętem Dziękczynienia Bogu za Plony. Reaktywowane zostały dożynki prezydenckie w Spale. Własne lub wspólne święta plonów urządzają samorządy lokalne różnych szczebli, parafie, dekanaty i diecezje. Atrybutem dożynek nadal pozostają wieńce, chociaż w zmienionej formie. Są znacznie większe niż te z dawnych czasów, nie zawsze nawiązują do tradycyjnych form korony lub wianka, ale dziś stanowią jedną z najciekawszych form plastyki obrzędowej na wsi. Bywają wieńce nawiązujące wprawdzie kształtem do pałakowatej korony, ale znacznie większe i rozbudowane. Nie brak form wykorzystujących akcenty religijne (krzyż, kielich, monstrancja, wizerunki świętych). Bywają miniatury budowli, zagród wiejskich, sceny przedstawiające życie wsi itd. Poszukiwania nowych rozwiązań plastycznych wynikają z potrzeby godnego zaprezentowania społeczności wiejskiej na uroczystości dożynkowej, jak również chęci zdobycia laurów w konkursach na najładniejsze wieńce.

W czasie dożynek kościelnych ważnym elementem uroczystości jest procesja wokół kościoła z poświęconymi wieńcami, przyniesionymi przez poszczególne wsie lub parafie. Pięknym, nowym zwyczajem dożynkowym jest dzielenie się po mszy poświęconym chlebem, wypieczonym z „nowej” mąki. Poświęcony wieńec dożynkowy bywa umieszczany czasami pod wioskowym krzyżem przydrożnym lub kapliczką. Dziś już tylko najstarsze pokolenie mieszkańców wsi pamięta sprzęt zboża z użyciem kos, sierpów i konnych żniwiarek. W zapomnienie odeszły dawne zwyczaje i obrzędy związane z okresem żniw, w których pobrzmiewały echa przedchrześcijańskiej, słowiańskiej obrzędowości. Niektóre z nich można obejrzeć w formie pokazów i inscenizacji, organizowanych przez skanseny etnograficzne, m.in. w Ciechanowcu, Maurzycach i Sierpcu.

Tomasz Czerwiński

